

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

KRYZYS AGRESYWNEJ POLITYKI TRUMANA	1
N. OSIPIENKO — Leninowska analiza imperializmu a współczesność	4
F. MICHAŁEWSKI — Zmierzch dolara	10
A. TRAININ — Zbrodnie agresorów amerykańskich wobec ludzkości	15
Na widowni międzynarodowej (notatki)	18
P. BYKOW — U robotników niemieckich	23
D. SZIRIAJEW — Blokada San Marino (notatki z podróży)	27
Krytyka i bibliografia: M. ŻIWOW — Satyra polska w walce o pokój	29
Ze skrzynki redakcyjnej: Roy SMITH — Człowiek z dyplomem	30
Kronika wydarzeń międzynarodowych	32

3



17 stycznia

1 9 5 1

„WIELKA PRZYJAŹŃ”



„Wielka przyjaźń” — oto nazwa obrazu pędzla artysty-malarza D. Naibandiana, który zwraca szczególną uwagę zwiedzających Wszechzwiązkową Wystawę Sztuki 1950 roku w Moskwie. Obraz przedstawia rozmowę towarzysza Stalina z wodzem narodu chińskiego towarzyszem Mao Tse-tungiem. Nowe dzieło utalentowanego artysty symbolizuje głęboką przyjaźń i braterstwo wielkich narodów Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej.

W Wszechzwiązkowej Wystawie Sztuki 1950 roku, która otwarta została w końcu grudnia, wzięło udział 700 plastyków Związku Radzieckiego — malarzy, rzeźbiarzy, grafików. Pędzlem, piórem, dłutem zobrazowali

oni bogatą rzeczywistość radziecką, ofiarną pracę i radosne życie ludzi radzieckich, ich walkę o pokój na całym świecie.

Podobnie jak w latach ubiegłych, poczesne miejsce w twórczości plastyków radzieckich zajmują postacie wielkich wodzów rewolucji i budowniczych społeczeństwa socjalistycznego — W. Lenina i J. Stalina. Reprodukujemy w tym numerze fragment innego wielkiego obrazu z Wszechzwiązkowej Wystawy — „Przemówienie W. Lenina na III Zjeździe Komsomołu” — dzieła, stworzonego przez zespół artystów pod kierownictwem jednego z najstarszych malarzy radzieckich, B. Johanssona.

Kryzys agresywnej polityki Trumana

KAŻDY dzień przynosi nowe dowody głębokiego kryzysu agresywnej polityki amerykańskich kół rządzących, polityki Trumana-Achesona-Dullesa. Klęska wojenna w Korei wiąże się z fiaskiem całej linii politycznej Departamentu Stanu. Pierwsze dwa tygodnie stycznia przyniosły obok dalszych klęsk Mac Arthura nowe symptomy tej klęski politycznej.

Oburzenie, z jakim spotkało się przybycie do Europy Zachodniej generała Eisenhowera w roli naczelnego dowódcy tzw. zjednoczonych sił zbrojnych bloku atlantyckiego, wykazało, jak poważny opór napotyka amerykański strategiczny plan przekształcenia Europy Zachodniej w bazę wypadową agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej oraz utworzenia regularnej armii zachodnio - niemieckiej jako siły szturmowej tej agresji.

Przywódca amerykańskiej klikii wojskowej, któremu Waszyngton wyznaczył rolę „europejskiego Mac Arthura“, przyjechał po to, aby forswować te plany, aby przyspieszyć przygotowania wojenne i wysięg zbrojeń. Przybycie jego wywołało wszędzie wielkie oburzenie mas ludowych i demonstracje protestacyjne, szczególnie potężne w Paryżu. Eisenhower pędził ze stolicy do stolicy, gnany okrzykami oburzenia i żądaniem, by wyніósł się z Europy.

Jakkolwiek rządy zachodnio-europejskie zgodziły się na przekazanie swych sił zbrojnych pod dowództwo amerykańskie, jest rzeczą jasną, że wyrażone przez Hoovera wątpliwości co do niezawodności tych sił z punktu widzenia agresywnych planów wojennych Waszyngtonu są zupełnie usprawiedliwione. Wypowiedzi prasy świadczą o istniejącym nawet wśród kół burżuazyjnych pewnego rodzaju biernym oporze w stosunku do tych planów. Tak np. organ duńskich bankierów „Finanstidende“ pisze w swym tygodniowym przeglądzie, że w wyniku żądania St. Zjednoczonych przyspieszenia militaryzacji kraju i umożliwienia generałowi Eisenhowero-

wi dysponowania duńskimi siłami zbrojnymi „zakłopotanie ogarnęło również rząd duński“.

Perspektywa przekształcenia się w bazę wypadową dla wojny przygotowywanej przez amerykańskich królów armatnich i atomowych nie pociąga jak widać nie tylko Francji i krajów skandynawskich, ale również Anglii. Zmowa Trumana i Attlee zwiększyła tylko niezadowolone i niepokój w kraju. Prasa angielska pisze z oburzeniem, że w amerykańskich planach wojennych Anglii wyznaczono rolę składu bomb atomowych i że istnieje obawa, iż stanie się ona miejscem, które, według wyrażenia pewnego angielskiego komentatora, można będzie nazwać zamieszkałym jedynie w znaczeniu wojskowym.

„Wojna przeciw Chinom, sprowokowana przez amerykańską politykę na Wschodzie, czy też wojna w Europie, rozpętana w wyniku panicznych zbrojeń Niemiec, wywołałaby w Anglii taki rozłam moralny i polityczny, jakiego nie знаła ona od czasów rewolucji francuskiej“ — oświadcza pismo „New Statesman and Nation“.

Reakcja na rozesłany przez St. Zjednoczone do trzydziestu państw — członków ONZ okólnik, zawierający propozycję uznania Chińskiej Republiki Ludowej za agresora i zastosowania przeciw niej sankcji gospodarczych i politycznych jest taka, że Departament Stanu zaczął się niepokoić o swoją maszynę do głosowania w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Reakcja ta wskazuje na to, że satelici Waszyngtonu bynajmniej nie pragną być wciągnięci do jego agresji przeciw Chinom.

Zakończona w tych dniach konferencja krajów „Brytyjskiej Wspólnoty Narodów“ potwierdziła istnienie poważnych różnic zdań między St. Zjednoczonymi a krajami Imperium Brytyjskiego w dziedzinie polityki w Azji. Amerykańskie plany remilitaryzacji Japonii wywołują również negatywną reakcję w szeregu krajów

Imperium Brytyjskiego, jak plany remilitaryzacji Niemiec Zachodnich w krajach Europy Zachodniej. Uporczywie wysuwane na wspomnianej konferencji dominiów angielskich żądanie podjęcia przez Waszyngton rozmów z Chińską Republiką Ludową i przyciągnięcia jej do udziału w opracowaniu traktatu pokojowego z Japonią świadczy o sprzecznościach między St. Zjednoczonymi a ich głównym partnerem.

W takiej sytuacji międzynarodowej rozpoczęła się sesja 82 Kongresu St. Zjednoczonych, Kongresu, w którym najbardziej agresywne koła i siły najczarniejszej reakcji mają większość i całkowitą swobodę działania. Prasa amerykańskiego obozu rządzącego oświadczyła w chwili otwarcia sesji, że nigdy jeszcze St. Zjednoczone nie przeżywały trudniejszego i bardziej krytycznego okresu. Przedstawiając w ponurym świetle klęski polityki amerykańskiej, niektórzy komentatorzy wyrażali nadzieję, że Kongres zajmie się zrewidowaniem polityki zagranicznej.

Wszystko wskazuje na to, że nadzieje te są złudne.

Tradycyjne orędzie prezydenta Trumana do Kongresu nie daje żadnych podstaw dla takich nadziei. Orędzie prezydenta — to program przygotowań do dalszych agresji, przygotowań do nowej wojny światowej. Zasadniczy sens tego programu sprowadza się do tego, aby powiększyć jak najbardziej siły zbrojne St. Zjednoczonych. Truman znów głosi politykę siły. Żąda on doprowadzenia „odbudowy sił” St. Zjednoczonych do takich rozmiarów, aby można było narzucić całemu światu wolę Morgana i Rockefellerów.

W orędziu wymienione są części świata, ku którym plutokracja amerykańska wyciąga swe chciwe ręce. Przede wszystkim Europa, określona jako odcinek „obrony St. Zjednoczonych”. Oznacza to w praktyce przekształcenie państw zachodnio - europejskich w ośrodek amerykańskich planów strategicznych. Ponadto orędzie prezydenta mówi wprost, że państwa te muszą z własnej kasy płacić za broń amerykańską.

Następnie Daleki Wschód i Bliski Wschód. Truman obiecuje rozciągnąć na te tereny tak zwany program pomocy wojennej. Oznacza to w praktyce utworzenie w tych krajach baz wojskowych i przygotowywanie tam nowych awantur wojennych. Nie zapominajmy, że krwawa interwencja w Korei rozpoczęła się również pod postacią „pomocy wojskowej”.

Deklamując o pragnieniu „zapewnienia wolności” narodom Azji, Afryki, Europy, prezydent Truman nie ukrywa w swym orędziu, że kraje te mają znaczenie dla St. Zjednoczonych jako dostawcy żołnierza i materiałów strategicznych, w szczególności surowca atomowego — uranu.

Imperialistyczne cele przebijają z każdego dosłownie zdania orędzia amerykańskiego prezydenta. I cała jego polityka wewnętrzna podporządkowana jest tym celom. W orędziach do poprzedniego Kongresu Truman uważał jeszcze za wskazane wspominać o niektórych palących potrzebach amerykańskiej ludności i dawać w tej dziedzinie demagogiczne obietnice. Obecnie nie wspomina on już ani o milionach dzieci, pozbawionych możliwości nauki, dla których szkół dotąd nie wybudowano, ani o milionach Amerykanów, potrzebujących pomocy lekarskiej, ani też o masach ludzi, dla których brak mieszkań...

Powiększenie armii, kolosalne kredyty na cele wojenne, przestawienie całej gospodarki na tory wojenne — oto co proponuje i obiecuje Amerykanom ich prezydent. Jakże perspektywy otwiera przed nimi w ciągu najbliższego roku taki kierunek polityki rządowej? Samo orędzie zawiera niedwuznaczną na to odpowiedź: zwiększenie podatków i zmniejszenie spożycia. Drugie zaś orędzie prezydenta — w sprawach gospodarczych — wzywa Kongres do „znacznego zwiększenia podatków” i mówi wprost o zmniejszeniu wydatków na ochronę zdrowia, naukę, oświatę, na świadczenia społeczne. Kredyty wojenne na bieżący 1950/51 rok budżetowy i na przyszły 1951/52 rok budżetowy wynoszą ponad 140 miliardów dolarów.

Ogromny deficyt budżetu państwowego zamierza się pokryć przez zwiększenie podatków, według prowizorycznych danych o 30 — 40%, jakkolwiek podatki zostały już podwyższone po rozpoczęciu agresywnej wojny przeciw Korei.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak wielkie ciężary dla ludności St. Zjednoczonych pociągnie za sobą taki program. Przedstawiony prezydentowi na początku stycznia kolejny raport jego tak zwanej Rady Gospodarczej wyraźnie mówi o ofiarach, jakich wymagać się będzie od narodu amerykańskiego dla pokrycia wydatków na realizowanie programu wojennego. Przewidując zmniejszenie produkcji artykułów codziennego użytku, autorzy raportu domagają się, by polityka płac i podatków uniemożliwiła wzrost

ogólnej sumy płac, która może być zużyta na kupno towarów. Temu cynicznemu celowi obniżki zdolności nabywczej mas odpowiada bezpośrednio propozycja Trumana o rewizji ustaw dotyczących zagadnień pracy. Chodzi o to, aby zamrozić płace (przy podwyżce cen artykułów codziennego użytku) i pozbawić związki zawodowe możliwości obrony praw mas pracujących.

By jakoś usprawiedliwić potworny program przekształcenia kraju w obóz wojskowy, Truman znowu wysuwa niedorzeczną wersję, jakoby tę agresywną politykę wywołało niebezpieczeństwo, zagrażające rzekomo ze strony Związku Radzieckiego. Truman mówi w swym orędziu to samo, co mówił Hitler, gdy tworzył swą machinę wojenną — o „groźbie zagarnięcia świata ze strony Rosji radzieckiej“.

Oszczercze napaści na Związek Radziecki i inne miłujące pokój kraje, podobnie jak żądania wzmożenia agresywnego kursu politycznego mają na celu rozpętywanie hysterii wojennej. Taka jest linia polityczna amerykańskich kół rządzących. Komentator organu rockefellerowskich interesów, gazety „New-York Herald Tribune“ Walter Lippman w jednym ze swych niedawnych artykułów opowiada o tym, że w Ministerstwie Obrony Marshall stawia sprawę w następujący sposób: „Jak można przekonać naród o konieczności przygotowywania się do wojny, jeżeli nie będzie się w nim stale rozniecać szału podniecenia wojennego!“

Ale szal podniecenia wojennego, to kij o dwóch końcach. Rozpętyując histerię wojenną Truman równocześnie wzmacnia stan alarmu i niepewności także w samych St. Zjednoczonych i w kołach satelitów Ameryki. Świadczą o tym odgłosy prasy w związku z jego orędziem.

Kłęski w polityce zagranicznej pociągają za sobą tarcia wewnątrz kół rządzących St. Zjednoczonych. Na łamach szeregu pism, w szczególności w organie kół finansowych „Wall Street Journal“, znajduje wyraz niezadowolenie tych businessmanów, których interesy finansowe nie są związane z przemysłem ciężkim i wojennym i których kapitały zainwestowane są w przemysł lekki i w pokojowe gałęzie przemysłu, mocno, rzecz jasna, upośledzone wskutek koniunktury wojennej i spadku spożycia.

Trwa również nadal polemika Hoover-Acheson-Dulles-Taft-Truman. 9 stycznia senator Taft wystąpił w krajowym klubie prasy z nowym oświadczeniem przeciw utworzeniu zachodnio-europejskich sił zbrojnych. Oczywiście, krytyka polityki Trumana, wypowiedziana w obozie reakcyjnym, nie jest bynajmniej podyktowana interesami mas ludowych, ani dążeniem do obrony pokoju. Przedstawiciele agresywnego imperializmu amerykańskiego przerażeni są wzrastającą izolacją St. Zjednoczonych i fiaszkiem awanturniczych planów Trumana-Dullesa.

Istnienie w amerykańskich kołach rządzących poważnych różnic zdań, wywołanych kryzysem polityki amerykańskiego imperializmu, podkreśla awanturniczy charakter tej polityki. Kryzys ma swe źródło w tym, że polityka ta jako polityka agresywna, zaborcza i egoistyczna, głęboko sprzeczna z żywotnymi interesami narodów, prowadzi i już doprowadziła imperializm amerykański do konfliktu z całym światem. Głębokie znaczenie posiada ten znamieny fakt, że w oczach mas ludowych wszystkich krajów sprawa obrony pokoju jest nierozzerwalnie związana z zadaniem poskromienia agresywnego imperializmu amerykańskiego, w którym narody widzą wroga pokoju Nr 1.

Leninowska analiza imperializmu a współczesność

N. OSIPIENKO

21 STYCZNIA 1951 roku mija 27 lat od dnia śmierci Włodzimierza Lenina. W dni leninowskie cała postępową ludzkość czci pamięć wielkiego wodza klasy robotniczej, organizatora partii bolszewickiej, założyciela państwa radzieckiego.

U progu drugiej połowy XX stulecia szczególnie wyraziście występuje nieśmiertelność idei leninowskich, wielkość leninowskiej nauki, która uzbroiła klasę robotniczą w przodujący światopogląd, dała jej w ręce potężny oręż walki o własne interesy, o interesy całej pracującej ludzkości.

Idee Lenina, rozwinięte później w genialnych dziełach towarzysza Stalina, stanowią sztandar naszej epoki. Leninizm opanował umysły wielomilionowych mas, urastając do rozmiaru potężnej siły, siły przeobrażającej świat.

* * *

Określając istotę leninizmu, towarzysz Stalin mówił, że leninizm to marksizm epoki imperializmu, epoki rewolucji proletariackiej.

Nauka Lenina o imperializmie stanowi potężny wkład do skarbnicy marksizmu. W roku 1951 mija 35 lat od chwili powstania genialnego dzieła Lenina „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu“.

W ciągu tych 35 lat rozwinięte w tym dziele Lenina idee poddane zostały surowej próbie życia. Próba ta potwierdziła w całej rozciągłości ich słuszność, ich olbrzymie znaczenie dla praktycznej walki mas pracujących przeciw imperialistycznej reakcji i niebezpieczeństwu nowych wojen. Leninowska nauka o imperializmie, rozwinięta i wzbogacona przez Józefa Stalina, uzbraja wszystkich bojowników przeciw imperializmowi, pozwalając im dokładnie poznać wroga, jego silne i słabe strony oraz stosowane przezeń metody umocnienia swego panowania. Życie dostarcza nam coraz to nowych faktów, potwierdzających każdą tezę Lenina.

Gdyby trzeba było dać możliwie najkrótsze określenie imperializmowi — stwierdził Lenin — to należałoby powiedzieć, że imperializm jest to monopolistyczne stadium kapitalizmu.

„Takie określenie zawierałoby rzecz najważniejszą, gdyż, z jednej strony, kapitał finansowy jest to kapitał bankowy nielicznych

największych banków monopolistycznych, który zlał się z kapitałem monopolistycznych związków przemysłowców; z drugiej zaś strony podział świata jest przejściem od polityki kolonialnej, rozszerzanej bez przeszkód na obszary nie zagarnięte przez żadne mocarstwo kapitalistyczne, do polityki kolonialnej monopolistycznego władania terytorium kuli ziemskiej, podzielonej do ostatka“.

Imperializm, który wyrósł jako nadbudowa nad starym kapitalizmem, nie usuwa bynajmniej właściwych kapitalizmowi sprzeczności — anarchii produkcji, rujnującej konkurencji, kryzysów — ale sprzeczności te jeszcze bardziej pogłębia. Przejście do imperializmu oznaczało zaostrzenie do ostatecznych granic wszystkich sprzeczności kapitalistycznego sposobu produkcji oraz powstanie nowych, niezwykle ostrych antagonizmów. Dlatego też kapitalizm monopolistyczny stanowi odrębne stadium kapitalizmu — jego najwyższą i ostatnią fazę, epokę jego krachu i zagłady.

Lenin dał po raz pierwszy klasyczną analizę podstawowych cech ekonomicznych imperializmu.

„Imperializm — pisał Lenin — jest to kapitalizm w tym stadium rozwoju, kiedy ukształtowało się panowanie monopolu i kapitału finansowego, kiedy nabrał wybitnego znaczenia wywóz kapitału, rozpoczął się podział świata przez międzynarodowe trusty i zakończony został podział całego terytorium kuli ziemskiej przez największe kraje kapitalistyczne“.

Cały przebieg rozwoju historycznego potwierdził słuszność leninowskiej analizy. Na przestrzeni pierwszej połowy obecnego stulecia życie krajów kapitalistycznych toczyło się pod znakiem stale wzrastającego ucisku monopolu i kapitału finansowego, pod znakiem wszechwładzy znikomej garstki oligarchii finansowej, wzrastającego znaczenia wywozu kapitału, jako ekonomicznej bazy systemu wyzysku finansowego przytłaczającej większości ludzi przez finansistów niewielu krajów — lichwiarzy, pod znakiem rozpasania zaborczej polityki kolonialnej i nieustannej rywalizacji wielkich mocarstw imperialistycznych, rywalizacji, która prowadzi do walki zbrojnej o nowy podział świata.

Lenin wskazywał, że „kapitał finansowy dąży do panowania, nie zaś do wolności“.

Polityczną nadbudową kapitalizmu monopolistycznego jest zwrot od demokracji do reakcji politycznej.

„Zarówno w polityce zagranicznej jak i w polityce wewnętrznej imperializm dąży do łamania demokracji, do reakcji“.

W ciągu ubiegłych dziesięcioleci przed oczyma ludzkości stało w całej swej ohydnej istocie reakcyjne oblicze współczesnego kapitalizmu. Podkreślona przez Lenina tendencja burżuazji „do łamania demokracji“ przyjęła ostatecznie w szeregu krajów formę jawnej dyktatury faszystowskiej. Faszizm w swym hitlerowskim wariacie wykazał, że nie ma takiej nierzeczności i ohydy, nie ma takich granic okrucieństwa i zbrodni, przed którymi cofnęliby się oślepieni żądzą władzy i pieniądza imperialistyczni drapieżcy. Jak trujący owoc wyrósł na glebie imperializmu rasizm ze swą ludobójczą propagandą „wyższości“ jednych narodów nad drugimi, obskurantyzm, nienawiść do człowieka.

Z każdym rokiem odbierała imperialistyczna burżuazja masom pracującym zdobyte przez nie w zacieklej walce prawa i wolności polityczne, dopóki zachwalana burżuazyjna „demokracja“ nie wyrodziła się w bezwstydną farsę. Dziś szczątki parlamentarnego rytuału, które dla przyzwoitości zachowano w szeregu państw kapitalistycznych, stanowią w istocie osłonkę dla całkowitego bezprawia w stosunku do mas. Niejako końcową fazą tego procesu jest przeistoczenie w państwo policyjne i szybka faszyzacja Stanów Zjednoczonych, które propaganda burżuazyjna tak długo starała się przedstawiać jako ziemię obiecaną demokracji. Co więcej, polityka amerykańsko - angielskiego imperializmu w Korei, na Malajach i w innych krajach Azji świadczy o dążeniu do uczynienia z systemu rozpraw wojenno - policyjnych normalnej metody polityki nie tylko wewnętrznej, lecz również zagranicznej.

Lenin po raz pierwszy określił historyczne miejsce imperializmu, wykazując, że jest to kapitalizm nie tylko monopolistyczny, lecz również pasożytniczy, kapitalizm gnijący, umierający.

„Monopole, oligarchia, dążenia do panowania zamiast dążeń do wolności, wyzysk coraz większej liczby małych lub słabych narodów

przez garstkę najbogatszych albo najsilniejszych narodów — wszystko to zrodziło te szczególne cechy imperializmu, które zmuszają do charakteryzowania go jako kapitalizmu pasożytniczego albo gnijącego“.

Od czasu, kiedy napisane zostały te chłосzczące słowa, pasożytnictwo i proces gnicia kapitalizmu dosięgły ostatecznych granic. Do ostatecznych granic wzrósł wyzysk setek milionów ludzi pracy, gwałtownie skurczył się ich udział w dochodzie narodowym. Olbrzymimi bogactwami, tworzoną pracą milionów, dysponuje niepodzielnie znikoma garstka plutokratów i ich fagasów i trwoni je, by zaspokoić swe kaprysy i zachcianki. Kontrast między luksusem na jednym biegunie społeczeństwa burżuazyjnego a nędzą na drugim osiągnął niebywałą dotąd ostrość. Jednocześnie pogłębiła się jeszcze bardziej przepaść między sytuacją w krajach - metropoliach a sytuacją w ich posiadłościach kolonialnych, gdzie głód i nędza mas w epoce radia i energii atomowej szaleją bardziej niż w czasach Kompanii Wschodnio - Indyjskiej.

Pasożytniczy charakter współczesnego kapitalizmu przejawia się ze szczególną wyrazistością w fakcie wzrostu militarizmu, szalonego wzrostu wydatków na cele nieprodukcyjne — na wyścig zbrojeń, na wynajdywanie i produkcję nowoczesnych środków unicestwiania ludzi. W wielu krajach kapitalistycznych tego rodzaju wydatki pochłaniają od połowy do trzech czwartych budżetu państwowego. A jednocześnie na cele ochrony zdrowia, oświaty i ubezpieczeń społecznych asygnuje się znikome sumy! Burżuazja stała się ultrareakcyjną siłą, która żelazną stopą dławi dążenia narodów do postępowego rozwoju społeczeństwa.

„Epoka imperializmu kapitalistycznego jest epoką dojrzałego i przejrzałego kapitalizmu, znajdującego się w przededniu swej zagłady, dojrzałego na tyle, by ustąpić miejsca socjalizmowi“.

Reakcyjna klasa wyzyskiwaczy czepia się kurczowo swej władzy, swych nagrabionych bogactw i przywilejów. Nauka leninowska ostrzega, że jakkolwiek imperializm jest kapitalizmem umierającym, nie należy jednak oczywiście liczyć na to, że sam obumrze, że sam zgnije na pnium. Jedynie ofiarna walka klasy robotniczej, awangardy mas pracujących i wyzyskiwanych, doprowadzi do rozpadu imperialistycznego systemu przemocy i ucisku.

„Kapitalizm postępowy przeistoczył się w reakcyjny, rozwinął siły wytwórcze do tego stopnia, że ludzkość ma do wyboru albo przejść do socjalizmu, albo też znosić przez lata, a nawet dziesiątki lat zbrojną walkę „wielkich” mocarstw o sztuczne utrzymanie kapitalizmu przy pomocy kolonii, monopolu, przywilejów i wszelkiego rodzaju ucisku narodowego”.

Te słowa Lenina, napisane już w okresie pierwszej wojny światowej, sformułowały zasadniczy problemat, jaki stanął przed ludzkością w XX wieku. I już wówczas wielki wódz mas pracujących wskazał, jakie jest wyjście z sytuacji, uzasadniając naukowo myśl, że imperializm stworzył wszelkie przesłanki dla rewolucji socjalistycznej.

Lenin pisał:

„I nadzwyczaj wysoki stopień rozwoju światowego kapitalizmu w ogóle; i zastąpienie wolnej konkurencji przez kapitalizm monopolistyczny; i przygotowanie przez banki jak również przez związki kapitalistów aparatu dla społecznego regulowania procesu produkcji i rozdziału produktów; i pozostający w związku ze wzrostem monopolu kapitalistycznych wzrost drożyzny i ucisku klasy robotniczej przez syndykaty, olbrzymi wzrost trudności jej ekonomicznej i politycznej walki; i zrodzone przez wojny imperialistyczne okropności, klęski, ruina, zdziczenie — wszystko to czyni z osiągniętego obecnie szczebla rozwoju kapitalizmu erę proletariackiej, socjalistycznej rewolucji.

Era ta już się rozpoczęła.

Jedynie rewolucja proletariacka, rewolucja socjalistyczna może wyprowadzić ludzkość ze ślepego zaułka, jaki stworzył imperializm i imperialistyczne wojny”.

Lenin nie tylko uzasadnił naukowo historyczną konieczność rewolucji socjalistycznej, lecz również uzbroił klasę robotniczą w nową, zwartą i konsekwentną teorię rewolucji socjalistycznej, związaną nierozdzielnie z genialną leninowską analizą imperializmu. W warunkach kapitalizmu monopolistycznego — uczy Lenin — należy odrzucić jako przestarzałą poprzednią tezę marksistów, jakoby rewolucja socjalistyczna mogła zwyciężyć jedynie w wyniku wspólnego natarcia we wszystkich lub też w większości krajów cywilizowanych; w nowych warunkach jednoczesne zwycięstwo rewolucji socjalistycznej we wszystkich krajach lub też w większo-

ści krajów cywilizowanych jest niemożliwe; w warunkach nowej epoki rewolucja socjalistyczna może całkowicie zwyciężyć w jednym z osobna wziętym kraju.

Leninowska nauka o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju opiera się na prawie nierównomierności rozwoju kapitalizmu w epoce imperializmu. Jak wykazał Józef Stalin, decydujące znaczenie tego prawa jako „potężnego czynnika rozkładu kapitalizmu” polega na tym, że po pierwsze zakończony został podział świata między grupy imperialistyczne, nie ma już więcej ziem „wolnych” i dla osiągnięcia „równowagi” ekonomicznej konieczny jest bezwzględnie nowy podział już podzielonego świata w drodze nowych wojen imperialistycznych; i po drugie niebывały dotąd olbrzymi rozwój techniki, w szerokim znaczeniu tego słowa, ułatwia niektórym krajom imperialistycznym możliwość prześcigania i dystansowania swych rywali w walce o zdobycie rynków, o zagarnięcie źródeł surowców itd. Obie te okoliczności rozwinęły się i uzyskały decydujące znaczenie dopiero w okresie imperializmu.

Wojny imperialistyczne ujawniają nieuleczalne choroby światowego frontu imperialistycznego, a prawo nierównomierności rozwoju warunkuje różnicowość dojrzewania rewolucji proletariackiej w różnych krajach.

Wspaniałym potwierdzeniem słuszności leninowsko-stalinowskiej teorii rewolucji socjalistycznej było zwycięstwo Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w ZSRR, było zbudowanie socjalizmu na jednej szóstej kuli ziemskiej.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna stała się zasadniczym zwrotem w dziejach: zwrotem od starego, kapitalistycznego świata do świata nowego, socjalistycznego.

Krocząc drogą Lenina pod wodzą towarzysza Stalina naród radziecki w niezmiernie krótkim okresie historycznym osiągnął olbrzymie sukcesy. Jego osiągnięcia we wszystkich dziedzinach gospodarki, kultury, nauki nie mają precedensu w wielowiekowych dziejach ludzkości i budzą szczery zachwyt innych narodów. Decydującym czynnikiem współczesnego rozwoju stała się rola Związku Radzieckiego jako gwiazdy przewodniej, oświetlającej ludziom drogę do lepszej, socjalistycznej przyszłości.

Partia komunistyczna i rząd radziecki, wierne wskazaniom Lenina, wychowały naród nasz w duchu pokojowej współpracy i przyjaźni mię-

dzy narodami. Całe trzydziestoletnie doświadczenie radzieckiego państwa socjalistycznego wspiera potwiera wyrażoną przez wielkiego Lenina myśl, że *socjalizm i pokój są nierozłączne*, podobnie jak nierozłączne są imperializm i wojna.

Fakt, że w obecnej poważnej sytuacji między-narodowej naród radziecki przystąpił do realizacji gigantycznych budowli komunizmu na Wołdze, Dnieprze, Donie, w Azji Środkowej, stanowi jeszcze jeden dowód nie tylko pokojowego charakteru państwa radzieckiego, lecz również jego olbrzymiej siły twórczej.

Nową ilustracją żywotności i niezwykłej siły idei leninowsko - stalinowskich jest fakt, że po drugiej wojnie światowej obok Związku Radzieckiego znalazły się kraje demokracji ludowej, które szybko kroczą drogą budowy podstaw socjalizmu. W naszych oczach ziściły się naukowe przewidywania Lenina, że

„przejście od kapitalizmu do komunizmu musi naturalnie dać ogromną obfitość i różnorodność form politycznych, lecz istota ich będzie przy tym nieodzownie ta sama: *dyktatura proletariatu*“.

* * *

Swą naukową analizą imperializmu Lenin uzbroił klasę robotniczą w zrozumienie korzeni społecznych oportunistów i wyjaśnił konieczność bezlitosnej walki z agenturą burżuazji w ruchu robotniczym, agenturą, jaką są prawicowi socjaliści, którzy mianują się socjalistami, w rzeczywistości zaś są sługusami burżuazji.

Dążenie burżuazji i oportunistów do przeistoczenia garstki najbogatszych, uprzywilejowanych, tzw. cywilizowanych narodów w wieczne pasożyty na ciele pozostałej ludzkości — ludności krajów kolonialnych i zależnych — ściera się nieuchronnie z dążeniem znękanych wyzyskiem szerokich mas pracujących do zrzucenia jarzma burżuazji. W toku walki między tymi dwiema przeciwstawnymi tendencjami — uczył Lenin — rozwija się właśnie historia ruchu robotniczego w epoce imperializmu. Stąd wynika zadanie:

„Wyjaśniać masom, że zerwanie z oportunistami jest nieuniknione i konieczne, wychowywać je w duchu rewolucji poprzez bezlitosną z nim walkę...“

Rodzając oportunistów, kapitalizm monopolistyczny jednocześnie wzmagał ucisk podstawowych mas proletariatu. Lenin mówił, że oportu-

„ostatecznie dojrzał, aż nadto dojrzał i zgnił w szeregu krajów zlewając się całkowicie z polityką burżuazyjną jako socjalszowinizm“.

Ujawniając rolę reformizmu jako głównego oparcia burżuazji w rozpętywaniu wojen imperialistycznych, Lenin już 30 lat temu ostrzegał, że

„reformistyczny stosunek do kapitalizmu zrodził wczoraj (i nieuchronnie zrodzi jutro) imperialistyczną rzeź milionów ludzi i wszelakie nie kończące się kryzysy“.

Dzisiejsi prawicowi labourzyści i socjaliści skrojeni są właśnie z materiału, o którym pisał Lenin. Wyhodowani i zdeprawowani przez imperializm, przeistoczyli się oni w jego niezastąpionych sługusów, wykonujących najbrudniejsze polecenia w dziele rozbijania klasy robotniczej i wciągania narodów „niepostrzeżenie“ do zbrodniczych awantur wojennych. Nie jest rzeczą przypadku, że np. w Anglii w te dni tak pełne niepokoju dla brytyjskiej burżuazji kieruje polityką zagraniczną „socjalista“ Bevin, który prowadzi ultra-reakcyjną politykę kolonialną i który wprzął Anglię do rydwanu agresywnego bloku atlantyckiego. Nie jest rzeczą przypadku, że we Francji zlecono „socjaliście“ Jules Mochowi podwójne i dlatego podwójnie nikczemne zadanie: topić w morzu krwi protesty narodu francuskiego przeciw przygotowaniom do nowej wojny i przygotowywać pojawienie się niemieckiej armii faszystowskiej na granicach Francji. Nie ulega wątpliwości, że panoszenie się w szeregu krajów zachodnio - europejskich rządów pseudo - socjalistycznych, wysuniętych i popieranych przez burżuazję, ułatwiło obecne rozpętanie imperialistycznej ekspansji amerykańskiej i dodało jej bodźca. Nikczemna rola prawicowych socjalistów jako pomocników agresji amerykańskiej w Korei, agresji pomyślanej przez Waszyngton jako „próba generalna“ wielkiej wojny — oto jeszcze jeden rys, uzupełniający portret tych łańcuchowych psów kapitalizmu.

Wielki Lenin w porę uprzedził klasę robotniczą o zagrażającym jej z tej strony niebezpieczeństwie, wskazał, jak należy walczyć z tym niebezpieczeństwem, przez demaskowanie i izolowanie pseudo - socjalistycznych agentów burżuazji w ruchu robotniczym.

* * *

Leninowska analiza imperializmu ujawniła najsłabsze korzenie stosunków międzynaro-

wych współczesnej epoki. Już w czasie pierwszej wojny światowej Lenin pisał:

„Imperializm postawił na kartę losy kultury europejskiej: po obecnej wojnie, o ile nie będzie szeregu zwycięskich rewolucji, nastąpią wkrótce inne wojny — bajeczka o „ostatniej wojnie“ jest pustą, szkodliwą bajeczką, jest mieszczańską „mitologią“...

Wybuch nowej światowej rzezi po dwudziestu zaledwie latach od „ostatniej wojny“ lat 1914—1918 potwierdził słuszność tej prognozy. Cała historia kapitalizmu XX wieku świadczy, że siłą oręża nie można rozwiązać sprzeczności imperialistycznych, podobnie jak niemożliwością jest rozstrzygnięcie ich stosowanymi zwykle przez burżuazję „środkami pokojowymi“, to jest środkami przemocy gospodarczej i politycznej.

Dzieje się wręcz przeciwnie: widzimy, że w okresach między jedną wojną imperialistyczną a drugą coraz bardziej skracają się „pokojowe cykle“ rozwoju kapitalizmu, w czasie których zwycięzcy przetrawiają nagrabione bogactwa, a zwyciężeni liżą otrzymane rany. Po klęsce Niemiec kaiserowskich minęło 20 lat, zanim skłębiły się nad światem chmury drugiej wojny światowej. Obecnie minęło zaledwie 5 lat od chwili rozgromienia imperializmu hitlerowskiego i japońskiego, a już amerykańscy pretendenci do panowania nad światem z gorączkowym pośpiechem przygotowują pożogę trzeciej wojny światowej.

Nie sposób zrozumieć charakteru współczesnych stosunków międzynarodowych bez uwzględnienia sformułowanej przez Lenina wspaniałej charakterystyki imperializmu:

„Imperializm polega właśnie na dążeniu narodów, uciskających szereg obcych narodów, do rozszerzenia i utrwalenia tego ucisku, do nowego podziału kolonii“.

I dalej:

„Panowanie nad światem“ jest, krótko mówiąc, treścią polityki imperialistycznej, której dalszy ciąg stanowi wojna imperialistyczna“.

Czyż cała polityka Stanów Zjednoczonych w chwili obecnej nie zmierza do rozszerzenia i utrwalenia ucisku obcych narodów, do zagarnięcia panowania nad światem? Te właśnie cele przyświecają całemu systemowi skleconych przez imperializm amerykański bloków i sojuszków.

W wyniku potwornej zdrady sprawującej władzę reakcyjnej burżuazji pozornie niezawi-

śle kraje Europy Zachodniej przeistoczyły się w zwykłych satelitów Stanów Zjednoczonych.

Proroczo brzmią również następujące słowa Lenina:

„Imperializm — to zaciekle walka wielkich mocarstw o nowy podział świata. Dlatego też musi on nieuchronnie prowadzić do dalszej militarystyki we wszystkich krajach, zarówno neutralnych jak i małych“.

Szalony wyścig zbrojeń, dzikie rozpisanie militarystyki objęły wszystkie kraje kapitalistyczne, które wprzęgły się do rydwanu amerykańskiego imperializmu.

Imperializm oznacza potworny ucisk mas ludowych, skazuje klasy pracujące na nędzę, głód, niepewność jutra, stawia całą ludzką w obliczu niebezpieczeństwa zagłady. Ale wzrost imperializmu rodzi nieuchronnie wzrost sił, które mu się przeciwstawiają i przeciwdziałają, i to zarówno w metropoliach jak i na potężnych peryferiach kolonialnych systemu imperialistycznego.

„Jedną z zasadniczych właściwości imperializmu — pisze Lenin — polega właśnie na tym, że przyspiesza on rozwój kapitalizmu w najbardziej zacofanych krajach, a tym samym rozszerza i zaostbra walkę przeciw uciskowi narodowemu“.

Genialność przewidywań Lenina można w pełnej mierze ocenić właśnie teraz w świetle olbrzymiego znaczenia, jakie posiada dla walki przeciw imperializmowi wyzwolenie wielkiego narodu chińskiego spod imperialistycznego ucisku.

„Rezultat walki — pisał Lenin na krótko przed śmiercią — zależy w ostatecznym wyniku od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią ogromną większość ludności. I właśnie ta większość ludności z niezwykłą szybkością wciąga się w ostatnich latach do walki o swoje wyzwolenie, tak że w tym sensie nie może być nawet cienia wątpliwości, jaki będzie ostateczny wynik walki światowej. W tym sensie ostateczne zwycięstwo socjalizmu jest całkowicie i bezwarunkowo zapewnione“.

Historyczne zwycięstwo, odniesione przez naród chiński pod kierownictwem partii komunistycznej z Mao Tse-tungiem na czele, bohater-ska walka narodu koreańskiego przeciw agresorom amerykańskim, rozwijająca się stale walka narodów Indochin, Burmy, Indonezji, Mala-

jów i innych krajów o wyzwolenie narodowe świadczy, że przewidywania Lenina coraz bardziej wcielają się w życie.

Na czele obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, stanowiącego niezwykłą zaporę na drodze imperialistycznych drapieżców, kroczy kraj zwycięskiego socjalizmu — wielki Związek Radziecki — dzieło Lenina i Stalina.

„Mamy jednak prawo szczyć się i szcylimy się tym, że przypadło nam w udziale szczęście *zapoczątkowania* budowy państwa radzieckiego, *zapoczątkowania* przez to nowej epoki w dziejach świata, epoki panowania *nowej* klasy, uciskanej we wszystkich krajach kapitalistycznych i wszędzie zdążającej do nowego życia, do zwycięstwa nad burżuazją, do dyktatury proletariatu, do wyzwolenia ludzkości z jarzma kapitału i od wojen imperialistycznych“ — pisał Lenin.

Lata, które minęły od śmierci Lenina, były latami tej nowej epoki, latami zwycięstwa leninizmu.

Dzieła towarzysza Stalina rozwinęły leninowską analizę imperializmu i wzbogaciły ją w naukowe uogólnienie olbrzymich doświadczeń rozwoju historycznego na przestrzeni ostatnich, obfitujących w burzliwe wydarzenia 30 lat. Towarzysz Stalin w sposób genialny uwydatnił specyficzne cechy i tendencje kapitalizmu z okresu jego ogólnego kryzysu, kiedy to kapitalizm przestał być systemem niepodzielnie panującym na całym świecie, kiedy obok systemu kapitalistycznego powstał i w szybkim tempie zaczął się pomyślnie rozwijać socjalistyczny system gospodarki.

Zwycięstwo leninizmu znalazło wyraz w historycznych, o światowym znaczeniu zwycięstwach narodu radzieckiego, który pod mądrym kierownictwem partii komunistycznej i towarzysza Stalina wcielił w życie wskazania leninowskie: zbudował społeczeństwo socjalistyczne, obronił je przed wszystkimi zamachami wrogów wewnętrznych i zewnętrznych i kroczy ku pełnemu komunizmowi.

Zwycięstwo leninizmu wyraziło się w fakcie utworzenia i utrwalenia ustroju demokracji ludowej w krajach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, które zrzuciły jarzmo kapitalizmu i wkroczyły na drogę socjalistycznego rozwoju.

Zwycięstwo leninizmu wyraziło się w burzliwym wzroście ruchu narodowo-wyzwoleńczego

w krajach kolonialnych, ruchu, który wstrząsa podstawami imperialistycznego panowania nad setkami milionów ludzi.

Zwycięstwo leninizmu wyraziło się w niebywałym rozmachu walki mas pracujących przeciw kapitalistycznej niewoli, przeciw groźbie nowej wojny, przeciw reakcji i faszyzmowi.

Ileż to razy w ciągu tych lat, przeżytych bez Lenina, zjawiali się to w jednym to w drugim kraju kapitalistycznym pyszałkowaci, bezczelni ignoranci, którzy chętnie się, że „zlikwidują“ leninizm, że na drodze jego rozpowszechniania się stworzą przegrody nie do przebycia! Usiłowano zwalczać leninizm zarówno zatrutą bronią ideologii burżuazyjnej, jak i przy pomocy bomb i pocisków, przy pomocy sił wojskowych. Hitler nie był pierwszym ani ostatnim spośród maniaków imperializmu, którym się wydaje, że najprościej będzie położyć kres marksizmowi-leninizmowi przez zniszczenie żywego wcielenia idei leninowskich — pierwszego na świecie państwa radzieckiego.

Ale dla imperialistycznych drapieżców zadanie to jest zbyt twardym orzechem do zgryzienia. Kości wielu „likwidatorów“ nauki leninowskiej od dawna już gniją w grobach, a leninizm żyje i święci triumfy, zyskując coraz to nowe miliony zwolenników.

Podobnie jak dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści lat temu, imperialistyczni politycy usiłują usprawiedliwić swą niemoc, a zarazem zahamować zwycięski marsz idei leninizmu powoływaniem się na „propagandę sowiecką“. Oczywiście nie prostszego, jak przypisać zrozumiałe oburzenie narodów na wilcze prawa kapitalizmu machinacjom nikomu nieznanym „agitatorów“ i „wichrzycieli“. Ale któż w naszych czasach uwierzy podobnym bredniom?

Przyciągająca masy siła leninizmu polega na tym, że stanowi on najbardziej przodujący naukowy i pełny pogląd na świat, uzbrajający ludzi w znajomość praw rozwoju społecznego. Nauka Lenina i Stalina daje masom ludowym odpowiedź na nurtujące je pytania: jak zrzucić kajdany niewoli i polepszyć swe życie, jak uratować ludzkość przed okropnościami nowych wojen imperialistycznych i obronić cywilizację przed zagładą. Dwadzieścia siedem lat po śmierci Lenina jego nieśmiertelne dzieło żyje, przyporządkowując o drzenie ciemięzców i wyzyskiwaczy, napawając otuchą i nadzieją lepszej przyszłości serca milionów ludzi pracy na całym świecie.

Zmierzch dolara

F. MICHALEWSKI

członek - korespondent Akademii Nauk ZSRR

KOŁA rządzące St. Zjednoczonych coraz bardziej zaniepokojone są losami dolara. W prasie i przemówieniach mężów stanu przejawia się niepokój w związku z groźbą inflacji.

I rzeczywiście, ustalony w 1934 roku parytet dolara dawno już utracił bazę ekonomiczną. Staje się to szczególnie widoczne po zapoznaniu się z cyframi wzrostu cen w St. Zjednoczonych.

Wskaźnik cen hurtowych (rok 1926 = 100)

	Ogólny	Artykuły spożywcze
rok 1934	75	71
rok 1939	77	70
rok 1948		
sierpień	170	190

A zatem już w sierpniu 1948 roku siła nabywczą dolara, wyrażona w ogólnym wskaźniku cen hurtowych, spadła do 44,1% poziomu z roku 1934 i do 45,3% poziomu z roku 1939. Siła nabywczą dolara, wyrażona we wskaźniku cen hurtowych artykułów spożywczych, spadła w tym samym czasie mniej więcej do 37,3% poziomu z roku 1934 i 1939.

Spadek wartości dolara jest jednym z przejawów ofensywy monopolu na stopę życiową mas pracujących. Obniżając w ten sposób płace realne robotników i dochody drobnych farmerów, monopole amerykańskie uzyskują możliwość nie tylko przerzucenia na barki mas pracujących wszystkich kosztów swoich awantur politycznych, ale i wyciskania olbrzymich zysków.

Wykorzystywanie inflacji w celu ograbiania mas pracujących — to metoda stosowana we wszystkich krajach kapitalistycznych w okresie powszechnego kryzysu kapitalizmu. Ale monopole amerykańskie wykorzystują spadek siły nabywczej dolara w celu ograbiania mas pracujących również innych krajów.

Zazwyczaj kraje kapitalistyczne kompensują sobie wzrost cen przedmiotów eksportu przez obniżenie wartości swojej waluty. Amerykańskie zaś monopole utrzymują dla dolara parytet, ustalony przed 17 laty!

Nie licząc się z katastrofalnym spadkiem siły nabywczej dolara na rynku wewnętrznym, władze St. Zjednoczonych starają się za wszelką cenę utrzymać zagraniczną siłę nabywczą dolara na poziomie graniczącym z rabunkiem. Nic dziwnego! Wygórowany parytet przynosi monopolom amerykańskim olbrzymie zyski, przede wszystkim z tych płatności, które wpływają bezpośrednio w złocie. W ciągu czterech lat — od początku 1946 do końca 1949 roku — napływ samego tylko złota do St. Zjednoczonych wynosił (w milionach dolarów):

z Anglii	2 112,2
z Afryki Południowej	1 211,5
z Kanady	765,6
z Argentyny	304,8
z Francji	162,9
z Belgii	135,6

Razem 4 692,6

Nie uwzględniliśmy tutaj wpływów z tych krajów, z których dopływ złota we wspomnianym okresie wynosił mniej niż 100 milionów dolarów. Należy podkreślić, że tę olbrzymią ilość złota, dla jednorazowego przywozu którego potrzeba by ok. 90 pięćdziesięciotonowych wagonów, St. Zjednoczone otrzymały sprzedając towary po cenach, obliczonych w banknotach papierowych o obniżonej wartości!

Utrzymanie wygórowanego parytetu przynosi monopolom amerykańskim olbrzymie zyski również wówczas, gdy zakupuja na rynkach zagranicznych surowce strategiczne, kauczuk, metale kolorowe, wełnę i inne towary. Ten fałszywy parytet jest również czymś w rodzaju szkła powiększającego, przez które St. Zjednoczone każą krajom zmarshallizowanym oglądać amerykańskie ochłapy dolarowe. Niska wartość innych walut kapitalistycznych w porównaniu z dolarem ułatwia przenikanie kapitału amerykańskiego do ekonomiki innych krajów i podporządkowanie ich gospodarki kontroli Wall Street.

Ale zamorskie monopole ciągną z tego wygórowanego parytetu swojej waluty nie tylko

te bezpośrednio korzyści. Iluzoryczna stałość dolara odegrała określoną rolę w szaleńczych planach zdobycia panowania nad światem. St. Zjednoczone usiłowały przekształcić dolar w absolutny, od niczego niezależny, bezapelacyjny miernik wartości. Przyrównanie dolara do 1/35 uncji złota komentowały one nie w ten sposób, że dolar reprezentuje wymienioną ilość złota, ale na odwrót, że wymieniona ilość złota reprezentuje dolar. Jest to w istocie rzeczy niewolnicze naśladownictwo polityki Hitlera w stosunku do marki niemieckiej.

Jednakże jeszcze zanim koła rządzące St. Zjednoczonych przeszły do jawnie agresywnych działań, ujawniła się całkowita bezpodstawność ich polityki walutowej. Przede wszystkim rzeczywistość obaliła uporczywie bronione przez monopol St. Zjednoczonych twierdzenie, jakoby dolar równy był 1/35 uncji złota. Powstał wielki popyt na złoto po znacznie wyższej cenie. Na próżno władze amerykańskie za pośrednictwem Międzynarodowego Funduszu Monetarne wypowiedziały bezwzględną walkę transakcjom kupna i sprzedaży złota po cenie wyższej, niż parytet dolarowy. Wielka ilość złota, nie tylko na czarnym rynku, ale również mniej lub więcej oficjalnie, nadal rokrocznie przechodziła z rąk do rąk po cenach, znacznie przewyższających amerykański stały kurs.

Samowola St. Zjednoczonych w dziedzinie waluty mści się również w dziedzinie handlu zagranicznego. W miarę tego jak wzrastał eksport krajów zmarshallizowanych, konkurencja ich w związku z wysoką ceną dolara dawała się coraz bardziej we znaki monopolom amerykańskim.

Oslabienie tej konkurencji było jednym z celów błyskawicznej dewaluacji walut kapitalistycznych, przeprowadzonej pod naciskiem St. Zjednoczonych we wrześniu 1949 roku. Ustalając niski kurs walut zagranicznych, Wall Street dążył jednocześnie do położenia kresu niestałości kursów, która umożliwiała eksporterom zachodnio - europejskim wypieranie St. Zjednoczonych z rynku światowego, kompensując drożyznę wywożonych towarów taniością ich waluty. Był to oczywiście tylko jeden z celów dewaluacji.

Innym celem było stworzenie warunków dla wzmocnienia wywozu prywatnego kapitału amerykańskiego do krajów zachodnio - europejskich i do ich kolonii. Odgrywał tu rolę również problem ułatwienia przekazywania zysków

monopolistycznych do St. Zjednoczonych. Jak wiadomo, Waszyngton uporczywie domaga się wymienialności innych walut kapitalistycznych na dolary według stałego kursu, mimo że do tychczas miał on w tej dziedzinie same tylko niepowodzenia (załamanie się parytetów, ustalonych przez Międzynarodowy Fundusz Monetarny w 1946 roku, fiasko wymienialności funta szterlinga w 1947 roku itd.).

Dewaluacja 1949 roku powinna była, według planów kół rządzących St. Zjednoczonych stworzyć nową bazę dla wymienialności walut zagranicznych. Sklecony w 1950 roku z wielkimi trudnościami europejski układ płatniczy miał z kolei zapewnić częściową realizację wymienialności, mimo to jednak marzenia monopolistów zaoceanicznych wciąż jeszcze dalekie są od realizacji.

Zarówno poprzedzająca dewaluację uporczywa walka między St. Zjednoczonymi i Anglią w sprawie waluty, jak perypetie przy zawieraniu europejskiego układu płatniczego, wykazały, że zagadnienie waluty zajmuje poważne miejsce wśród anglo - amerykańskich sprzeczności imperialistycznych.

Dewaluacja nie zmniejszyła chaosu walutowego w świecie kapitalistycznym. Nowe parytety okazały się tak samo fikcyjne, jak i stare. Tak więc monopol amerykański nie są w stanie osiągnąć celów, do których dążyły w swojej polityce walutowej. Mogą one jeszcze utrzymywać nierównowartościowy, rabunkowy charakter wymiany między St. Zjednoczonymi a ich satelitami, ale umocnić swojej gospodarki walutowej im się nie udało. Wiara w trwałość parytetu dolara coraz bardziej topnieje, o czym świadczą liczne sygnały prasy burżuazyjnej.

Poważnym ciosem dla prestiżu dolara było oparcie kursu rubla radzieckiego na paryecie złota. Zarządzenie to naocznie wykazało olbrzymią, zasadniczą różnicę między chwiejnym położeniem tracącego na wartości dolara a mocną pozycją waluty radzieckiej, której siła nabywczą nieustannie wzrasta i która osiągnęła taką trwałość, jakiej nigdy nie znała żadna waluta kapitalistyczna.

* * *

Wśród wskaźników kryzysu ekonomicznego, jaki rozpoczął się w St. Zjednoczonych w 1948 roku, figuruje spadek cen; spadek ten, tak jak podczas kryzysu 1937 roku, wyniósł w 12-ym

miesiącu 10% najwyższego poziomu cen sprzed kryzysu. Tak samo jak w 1914 i w 1939 roku, rozwój ekonomicznego kryzysu nadprodukcji przerwała koniunktura wojenna, która w obecnych warunkach znamionuje nadejście nowych, przy tym niezwykle ostrych trudności dla całej ekonomiki kraju.

W procesie gorączkowych przygotowań do agresji w Azji monopole St. Zjednoczonych tak wzmogły tempo produkcji broni i mobilizacji surowców strategicznych, że koniunktura wojenna nastąpiła w kraju znacznie wcześniej niż otwarta interwencja amerykańska w Korei. Gospodarka została przestawiona na tory wojenne. Na finansowanie agresji wyasygnowano miliardy dolarów. Banki otrzymały rozkaz udzielania wielkich kredytów dla produkcji zbrojeniowej — rząd był gwarantem tych kredytów. Puszczono w ruch cały mechanizm ekspansji kredytowej.

Ogólna suma krótkoterminowych pożyczek bankowych, która w dniu 30 czerwca 1949 roku wynosiła 47 miliardów dolarów, wzrosła do dnia 27 września 1950 roku do 56,7 miliarda. Szybkość obiegu wkładów czekowych w bankach nowojorskich, która przeciętnie w latach 1944 — 1949 dochodziła do 25 obrotów rocznie, zwiększyła się według danych za wrzesień 1950 roku do 34,2 obrotów rocznie. Oznacza to, że puszczono w obieg około 10 miliardów dolarów nowych bankowych środków płatniczych i że obieg środków bankowych został znacznie przyspieszony. Równocześnie przestawienie aparatu produkcyjnego kraju na produkcję wojenną i wzmoczone gromadzenie surowców strategicznych doprowadziło do zmniejszenia produkcji środków pokojowej konsumpcji.

Inflacja w St. Zjednoczonych zaczęła narastać z nową siłą. W ciągu tygodnia — od 13 do 19 grudnia 1950 roku — ogólny wskaźnik cen hurtowych osiągnął 174,7 (1926 rok = 100) wobec 77 w 1939 roku i 151 w grudniu 1949 roku. Oznaczało to obniżenie siły nabywczej dolara do 44% poziomu przedwojennego 1939 roku.

W związku z tym charakterystyczna jest wiadomość czasopisma „Business Week“ z 30 września 1950 roku o tym, że liczba samolotów, które można wyprodukować za sumę wyasygnowaną na ten cel w związku z wypadkami w Korei, zmniejszyła się z powodu wzrostu cen o 700 sztuk i że ceny niektórych przyrządów

radiolokacyjnych wzrosły trzykrotnie. Gazeta „New-York Times“ w numerze z 2 października 1950 roku podała, że wzrost cen absolutnie nie znajduje usprawiedliwienia we wzroście kosztów własnych materiałów. Tym samym przyznawano otwarcie, że wygórowane ceny, zwiększające zubożenie klasy robotniczej, są sztucznie utrzymywane przez monopole, dążące do wykorzystania stworzonej przez nie same koniunktury wojennej dla olbrzymiego zwiększenia zysków.

Spadek wartości dolara, nowy skok inflacji wywołały, jak zazwyczaj dzieje się w takich wypadkach, ucieczkę kapitałów do dóbr materialowych. Wzrósł popyt na nieruchomości. Ukrywanie złota (przeważnie „surowego“, nieoczyszczonego), diamentów i innych wartościowych przedmiotów, stało się w St. Zjednoczonych zjawiskiem powszechnym.

Nad dolarem zawisła groźba niebywałej inflacji i krachu; zaczynają zdawać sobie z tego sprawę nawet zaślepione chęcią zysku koła rządzące St. Zjednoczonych. Nad sposobami zażegnania inflacji rozchodzi się bez końca prasa, mówią przedstawiciele władz. W sprawie „polityki tanich pieniędzy“ i w ogóle polityki kredytowej wybuchł nawet konflikt między rządem Trumana i zarządem Federalnego Systemu Rezerwowego. Ale na ogół oligarchia finansowa zgodna jest co do konieczności z jednej strony jak największego przykręcania śruby podatkowej, dławiącej warstwy „nie posiadającej“, wśród których rzekomo istnieje największe zapotrzebowanie na towary, a z drugiej strony chronienia i strzeżenia wszelkimi sposobami zysków monopolu, aby, broń Boże, nie przynieść uszczerbku „inicjatywie przedsiębiorców“.

* * *

Nowy spadek siły nabywczej dolara jeszcze bardziej zachwiał jego pozycję na rynku światowym.

St. Zjednoczone zaczęły usilnie wypompowywać surowce strategiczne z Kanady, z krajów zmarshallizowanych i ze strefy szterlingowej. Przy tym, według swego zwyczaju, ustalają one ceny według obniżonych kursów walut tych krajów i dokonywają rozrachunków dolarami według parytetu z 1934 roku. Równocześnie zaś monopole amerykańskie żądają, aby uczestnicy paktu atlantyckiego rozwijali w swoich krajach wyścieg zbrojeń.

A tymczasem dostawcy St. Zjednoczonych sami odczuwają silne zapotrzebowanie na surowce; brak surowca zwiększa bezrobocie. Nie uśmiecha im się perspektywa oddawania surowców St. Zjednoczonych za dolary o obniżonej wartości, i w dodatku po cenach określonych przez opracowane za oceanem specjalne „układy“. Nic dziwnego, że zazwyczaj pokorni satelici St. Zjednoczonych próbują przeciwstawić się amerykańskiemu dyktatowi walutowemu. W Australii, Anglii, Kanadzie otwarcie zaczęto mówić o rewizji kursów i podniesieniu parytetu walut (rewaloryzacja).

Kanada nie zgodziła się na ustalenie bardziej sprawiedliwego parytetu w stosunku do dolara amerykańskiego. Władze kanadyjskie, które już raz doznały niepowodzenia przy próbie przywrócenia parytetu swojej waluty, doszły widocznie do wniosku, że w świecie kapitalistycznym nie ma więcej niezbędnych przesłanek dla stałych parytetów. I dlatego zamiast rewaloryzacji Kanada oficjalnie zrezygnowała 30 września 1950 roku z wszelkiego ustalania parytetu swego dolara. Tłumaczono to tym, że ogromny napływ do kraju kapitałów spekulacyjnych, wywołany pogłoskami o podniesieniu parytetu dolara kanadyjskiego, stanowi jakoby wielkie niebezpieczeństwo, które można zażegnać jedynie przez zachowanie swobody ruchów przy regulowaniu kursu waluty kanadyjskiej.

Kanada zrobiła ten krok bez zgody Międzynarodowego Funduszu Monetarnego — tego psa łańcuchowego, postawionego przez monopole St. Zjednoczonych dla obserwowania dyscypliny walutowej ich satelitów. Wodzirejom Funduszu nie pozostawało nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry. Post factum uznali oni dokonany przez Kanadę krok, a władze z Ottawy uczyniły w odpowiedzi uprzejmy gest, oświadczając, że zasadniczo nie wyrzekają się na przyszłość konsultacji z Funduszem.

Niedochowywanie wierności swoim parytetom dolarowym przez zmarshallizowane waluty dawno już stało się zjawiskiem powszechnym. Obok oficjalnych kursów istnieją „wolne“ kursy, które z reguły są niższe od oficjalnych. W szczególności tak zwany transferowy (przeliczalny) angielski funt szterling systematycznie notowany jest znacznie niżej od kursu oficjalnego. Niektóre kraje zmarshallizowane faktycznie nie uznają żadnego związku kursu ich walut z dolarem i nie robią nic, żeby choć za-

chować pozory istnienia parytetu dolarowego. Tak przedstawia się sprawa na przykład we Francji i we Włoszech.

Władze St. Zjednoczonych musiały godzić się z tymi tendencjami, dopóki nie towarzyszyły im oficjalne oświadczenia o odstąpieniu od parytetu dolarowego i, co najważniejsze, dopóki odchylenia szły w kierunku obniżenia w stosunku do kursu oficjalnego, co nie zagrażało spadkiem siły nabywczej dolara na rynku światowym. Inna sprawa — otwarte zrezygnowanie z oficjalnego kursu, z jawnym zamiarem obniżenia siły nabywczej dolara amerykańskiego na rynku kanadyjskim. Był to silny cios w politykę walutową St. Zjednoczonych. To nie żarty! Przecież od dolara odpadła jedna z „najmocniejszych“ walut kapitalistycznych. I puściła się na wolne wody nie waluta szterlingowa, która nie bez powodzenia dokonała już takiego manewru w 1931 roku, ale dolar kanadyjski!

Polityka Kanady znalazła silny rezonans, zwłaszcza w krajach bloku szterlingowego. I w Anglii i w Australii decyzja Kanady uwolnienia swojej waluty od wszelkiego parytetu i oderwania się od dolara amerykańskiego wywołała wielką pokusę. Czasopismo londyńskie „Banker“, z sympatią komentując w zeszycie z listopada 1950 roku wyrzeczenie się przez Kanadę ustalonego parytetu, wskazywało, że waluty są tylko fikcyjnie oparte na złocie i że faktycznie są one całkowicie uzależnione od dolara. Ponieważ obecnie „nie ma pewności co do cen dolarowych“, Kanada kierowała się „niechęcią zakotwiczenia swojego dolara w nieznaną przystani“. Analizując przyczyny, które powstrzymywały Anglię przed powtórzeniem doświadczenia Kanady, „Banker“ szczególnie podkreślał niepewność Anglii co do tego, czy waluty strefy szterlingowej pójdą za funtem angielskim i czy krok taki nie zada ciosu stosunkom strefy szterlingowej, które obecnie nie są już bynajmniej tak trwałe, jak w latach trzydziestych.

Jednocześnie czasopismo znacząco ostrzega o możliwości nowych niespodzianek. „Banker“ usilnie radzi, aby Międzynarodowy Fundusz Monetarny zmienił sposób „konsultacji“ w sprawach walutowych. Jest to, zdaniem czasopisma, jedyna droga ocalenia Funduszu od całkowitej atrofii, ku której teraz zmierza.

Przyznanie, że ukochanemu pupilkowi St. Zjednoczonych grozi całkowita atrofia, jest

równoznaczne z przyznaniem, że istnieje niebezpieczeństwo podważenia całej polityki walutowej imperializmu amerykańskiego. Już sam fakt, że sprawa oderwania się walut wasali od dolara stała na porządku dziennym, świadczy o tym, że polityka walutowa monopoli St. Zjednoczonych, oparta na rosnącej rozbieżności między siłą nabywczą dolara wewnątrz kraju i w innych krajach kapitalistycznych, że ta rabunkowa polityka ponosi porażkę.

Zrezygnowanie Kanady nie tylko z dolarowego, ale z wszelkiego parytetu jest niezmiernie charakterystyczne również z innego względu. Potwierdza ono, że w warunkach zaostreżenia powszechnego kryzysu kapitalizmu, gdy monopole widzą w wyścigu zbrojeń, w awanturach wojennych i w bezlitosnej ofensywie na stopę życiową mas pracujących jedyny sposób przedłużenia żywota ustroju kapitalistycznego, podstawą polityki finansowej krajów kapitalistycznych staje się inflacja. Aby przy inflacyjnym wzroście cen znajdować zbyt dla swych towarów na rynkach zagranicznych, kapitaliści muszą manewrować kursem pieniędzy danego kraju, kompensując wzrost cen obniżeniem kursu walut. W takich warunkach stały parytet staje się dla nich przeszkodą. Próby St. Zjednoczonych utrzymania niezmiennego parytetu dolara, który utracił wartość, i jego wysokiej siły nabywczej na rynku światowym mogą mieć powodzenie tylko dopóty, dopóki satelici ich pozbawieni są możliwości kierowania kursami swych walut.

Odejście walut kapitalistycznych od dolara i od wszelkiego ustalonego parytetu, uzyskanie przez nie jawnie całkowitej swobody manewrowania oznaczać będzie położenie kresu dyktatowi walutowemu monopoli amerykańskich. Bez ich opieki nad walutami innych krajów parytet dolara zawisnie w powietrzu. Jeżeli St. Zjednoczone nie zdecydują się na dobrowolną dewaluację dolara, powstanie możliwość

jego dewaluacji z zewnątrz. Uwolnienie się międzywalutowych kursów od dyktatu amerykańskiego wyznaczy kursowi dolara właściwe miejsce, niezależnie od tego, czy koła rządzące St. Zjednoczonych będą tego chciały czy nie.

Powolywanie się na to, że dolar równy jest 1/35 uncji złota, niewiele zmienia postać rzeczy, ponieważ oprócz rozwijania się inflacji w St. Zjednoczonych istnieje jeszcze jeden czynnik, a mianowicie wzrost inflacji w krajach kapitalistycznych w ogóle, co musi podważyć złoty parytet dolara.

Ogólny wzrost inflacji oznacza wzrost wartości złota. Przy dalszej inflacji rozbieżność między wartością złota a jego ceną oficjalną nieuchronnie i gwałtownie zmniejszy ilość rentownej rudy złotej i kopaliń złota. W takich warunkach kraje, wykorzystujące drogocenny metal dla opłacania swego importu, nie będą mogły liczyć się z oficjalną ceną złota, którą narzucają St. Zjednoczone. Na wymianę dolara za 1/35 uncji złota znajdzie się nadal wielu amatorów, ale w praktyce gospodarczej nikt nie będzie mógł oddawać 1/35 uncji złota za dolar. Już obecnie kontrahenci St. Zjednoczonych, zdając sobie sprawę z chwiejności dolara, wolą otrzymywać złoto zamiast dolarów. W związku z tym zapas złota St. Zjednoczonych w 1950 roku znacznie się zmniejszył (od 25 czerwca do końca roku — o przeszło 1400 milionów dolarów).

Jak już wskazywaliśmy wyżej, kraje wydobywające złoto, obchodząc amerykańskie zarządzenia, od dawna już sprzedają coraz większą część swego złota po wyższych cenach. Złoty gwoździć, który podtrzymał parytet dolarowy w 1934 roku, dawno już chwieje się i nie utrzyma dolara przed nieuchronnym upadkiem w wyniku awantur wojennych, rozpętanych przez imperializm amerykański.

Zbrodnie agresorów amerykańskich wobec ludzkości

A. TRAININ

członek - korespondent Akademii Nauk ZSRR

AGRESJA amerykańska w Korei nieodparcie wysuwa przed sumieniem i rozumem narodów zagadnienie walki ze zbrodniami przeciw ludzkości.

Wojna agresywna została po raz pierwszy napiętnowana jako „największa zbrodnia przeciw ludzkości” w historycznym dekreście władzy radzieckiej o pokoju z dnia 8 listopada 1917 roku, podpisanym przez Lenina.

„Dalsze prowadzenie tej wojny o to, jak podzielić między silnymi i bogatymi narodami zagarnięte przez nie słabe narodowości — głosi dekret — rząd uważa za największą zbrodnię wobec ludzkości i uroczyste oświadcza, że gotów jest natychmiast podpisać warunki pokoju, kładąc kres tej wojnie na wymienionych, jednak sprawiedliwych dla wszystkich bez wyjątku narodowości, warunkach”.

Gdy skończyła się wojna lat 1914 — 1918 i wstrząśnięte nią narody poczęły aktywnie przejawiać swą wolę trwałego pokoju, międzynarodowe organizacje i traktaty niejednokrotnie i uroczyste ogłaszały wojnę agresywną za zbrodnię międzynarodową.

Ogólną ocenę prawną wyrzeczenia się wojny jako narzędzia polityki narodowej sformułował wyrok Trybunału Norymberskiego w sprawie głównych niemieckich zbrodniarzy wojennych. Wyrok podkreśla, że wojna agresywna jest bezprawna z punktu widzenia prawa międzynarodowego i że ci, *„którzy planują taką wojnę z jej nieuniknionymi i straszhwym skutkami, popełniają zbrodnię”*.

Wyrok norymberski wydali sędziowie delegowani przez Związek Radziecki, St. Zjednoczone, Anglię i Francję. A więc również sędziowie kraju, który obecnie otwarcie rozpoczął agresję przeciw Korei i planuje nową wojnę światową — sędziowie amerykańscy — uznali tego rodzaju działania za zbrodnię. Co więcej, w rezolucji z 11 grudnia 1946 roku Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych potwierdziło „zasady prawa międzynarodowego, które uznane zostały przez Statut Trybunału Norymberskiego i znalazły wyraz w decyzji

Trybunału”. A więc Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych uznało ze swej strony agresję za zbrodnię międzynarodową, czyli uznało za zbrodnię działania, które St. Zjednoczone prowadzą obecnie w Korei.

Te proste i jasne fakty próbują agresorzy maskować oszukańczymi argumentami. W tym celu puszczono w ruch wersję, że napadając na Koreę St. Zjednoczone nie dokonały rzekomo agresji, że winni są Koreańczycy, którzy, jeśli można się tak wyrazić, sami dokonali na siebie agresji. St. Zjednoczone zaś, pustosząc ziemię koreańską, działają rzekomo w charakterze opiekunów Korei i jej dobroczyńców.

Te podstępne wykręty Waszyngtonu trafnie scharakteryzował przedstawiciel rządu Chińskiej Republiki Ludowej Wu Siu-tsiuań. „Grabieżcy obładowanemu zrabowanym dobrem — powiedział on — nie łatwo udawać anioła wchodzącego do bram raju”.

Wbrew demagogicznemu chwytom, jakich imają się dyplomaci amerykańscy i angielscy, fakt pozostaje faktem. St. Zjednoczone dokonały i dokonują agresji, stanowiącej najcięższą zbrodnię międzynarodową, zbrodnię wobec ludzkości.

Krwawe doświadczenia wojny lat 1939 — 1945 wykazały, że agresor rozpoczyna wojnę z psychologią i moralnością bandyty wielkiego kalibru. Niemcy hitlerowskie nie tylko dokonały agresji. Niemcy hitlerowskie przekształciły samą agresję w zorganizowany przez państwo bandytyzm. Miliony niewinnych ludzi, tysiące miast i osiedli padły ofiarą rozbestwienia hord faszystowskich, które brutalnie deptały nie tylko prawa i zwyczaje prowadzenia wojny, lecz także elementarne prawa ludzkie.

Obecni władcy St. Zjednoczonych powtarzają doświadczenia Hitlera. Amerykańskie siły zbrojne nie tylko dokonują agresji — popełniają one niesłychane krwawe zbrodnie.

Niewzruszona zasada prawa międzynarodowego wymaga, aby wojna prowadzona była przeciw siłom zbrojnym państwa, nie zaś przeciw ludności cywilnej.

„Godność i prawa rodzinne, życie poszczególnych osób oraz własność prywatna... — głosi Konwencja Haska z roku 1907 — powinny być uszanowane“.

Wymaganie to odnosi się zarówno do wojny lądowej, jak do wojny morskiej i powietrznej.

W roku 1922 na konferencji w Waszyngtonie w sprawie ograniczenia zbrojeń wybrana została specjalna komisja dla opracowania przepisów prowadzenia wojny powietrznej. W roku 1923 w Hadze opracowano „zasady prowadzenia wojny powietrznej“. Artykuł 22 tych przepisów postanawia:

„Zabrania się bombardowania z powietrza ludności cywilnej w celach terrorystycznych, niszczenia lub uszkodzenia własności prywatnej nie noszącej charakteru wojskowego lub wyrządzania szkód niekomatantom“.

W latach późniejszych, w roku 1932, w rezolucji komisji ogólnej Konferencji Rozbrojeniaowej podkreślano również, że

„napaści z powietrza, skierowane przeciw ludności cywilnej, powinny być bezwzględnie zakazane“.

Artykuł 25 Konwencji Haskiej z roku 1907 wprost zabrania bombardowania miast otwartych, osiedli, mieszkań i budynków „w jakikolwiek sposób“ — a więc i z powietrza.

Agresorzy amerykańscy uczynili zbrodnicze bombardowanie spokojnej ludności koreańskiej jednym z głównych środków swojej agresji. Rząd waszyngtoński nie może powoływać się na to, że „zasady prowadzenia wojny powietrznej“ nie były przezeń ratyfikowane i dlatego nie obowiązują St. Zjednoczonych. Nawet burżuazyjni teoretycy odrzucają podobny nihilizm. Tak na przykład nader popularny za granicą kurs prawa międzynarodowego prawnika angielskiego Oppenheima zaznacza:

„Faktu, że ani ta rezolucja (rezolucja z 1932 roku), ani przepisy haskie z roku 1923 nie weszły jako część składowa do prawa międzynarodowego nie należy komentować w ten sposób, iż bombardowanie z powietrza nie jest regulowane przez obowiązujące zasady. Immunitet niekomatantów (nietykalność osób nie biorących udziału w walce — A. T.) od bezpośredniej napaści stanowi jedną z podstawowych norm prawa międzynarodowego wojny, należących do liczby tych, które uważa się za absolutnie bezsporne — zarówno w wojnie na lądzie, jak na morzu i w powietrzu“.

Wreszcie całkiem niedawno, bo w grudniu roku 1949, w Genewie większość państw, w tym St. Zjednoczone, podpisała cztery konwencje międzynarodowe, mające na celu złagodzenie systemu prowadzenia wojny: 1) konwencję o traktowaniu jeńców wojennych, 2) konwencję o polepszeniu losu rannych i chorych w czynnych armiach, 3) konwencję o polepszeniu losu rannych i chorych, jak również tych, którzy ulegli katastrofie okrętowej, należących do morskich sił zbrojnych, i wreszcie 4) konwencję o ochronie ludności cywilnej w czasie wojny. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że *każda* z czterech wymienionych konwencji zawiera jako podstawową, świętą i bezsporną zasadę, jako „minimum“ (jak to wręcz wskazują wszystkie cztery konwencje) następującą tezę:

„Osoby, które nie biorą bezpośredniego udziału w działaniach wojennych, włącznie z osobami należącymi do sił zbrojnych, które złożyły broń, a także tymi, które przestały brać udział w działaniach wojennych na skutek choroby, ran, zatrzymania lub z innej przyczyny, powinny we wszelkich okolicznościach być traktowane humanitarnie, bez żadnej dyskryminacji...“

Dlatego też wszelkiego rodzaju działania przeciw tym osobom, przeciw ich życiu i nietykalności fizycznej są w myśl konwencji stanowczo zakazane „zawsze i wszędzie“.

Nie wyschły jeszcze podpisy, złożone pod tymi konwencjami, a już agresorzy amerykańscy poczęli naigrawać się z nich.

Oto niektóre dane przytoczone przez rząd Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej w oświadczeniu z dnia 7 grudnia 1950 roku, wystosowanym do Organizacji Narodów Zjednoczonych:

„Z metodycznością „cywilizowanych“ barbarzyńców amerykańskie siły zbrojne, bombardując z powietrza, z morza i innymi sposobami, zburzyły w Korei wszystkie wielkie zakłady przemysłowe oraz większość zakładów średnich i małych, starły z oblicza ziemi wszystkie duże i średnie miasta, zniszczyły wsie, a teraz, gdy zbliża się zima, przystąpiły do systematycznego niszczenia pozostałych osiedli. Samoloty amerykańskie odbywają codziennie ponad tysiąc lotów, aby bombardować koreańskie miasta i wsie“.

Oto niektóre cyfry dotyczące zniszczeń dokonanych przez Amerykanów. W mieście Kange

z 8 tysięcy budynków pozostało mniej niż 500, w Sinyjdzu z 12 tysięcy budynków pozostało około 1.000, w Maŋphodzin z 1.500 budynków pozostało około 200. Na terytorium samej tylko Korei Północnej samoloty amerykańskie zbурzyły i spaliły około 7 tysięcy wsi i małych osiedli...

Tysiące ludzi padły ofiarą zbrodni interwencji. Lotnicy amerykańscy niszczą spokojne miasta i wsie, amerykańskie wojska i policja wraz z lisynmanowcami rozprawiają się z ludnością cywilną. W depeszy ministra spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Pak Hen Ena, skierowanej do Organizacji Narodów Zjednoczonych 27 listopada 1950 roku, przytoczone zostały niektóre dane co do ofiar terroru amerykańskiego.

„Władze amerykańskie i lisynmanowskie rozstrzelały w Phenjanie ponad 7 tysięcy ludzi, w Hecztu — ponad 2.700, w Czerien — ponad 1.400, w Sonnim — ponad 1.000 ludzi... w Sończhon i Pakczhon — około 1.400 spokojnych obywateli”.

Oto niektóre z zarejestrowanych przez komiśnię Jednolitego Demokratycznego Frontu Narodowego Korei epizodów, które kreślą haniebny obraz bestialstw barbarzyńców amerykańskich:

„Lotnicy amerykańscy, którzy zauważyli w polu 23-letniego chłopca Kim Sam Ira i 12-letniego ucznia Ham Bok Sika, zbierających pomidory, rzucili na nich bomby i zabili ich. Cztery samoloty amerykańskie, które dokonały nalotu na wieś Bobenri w powiecie Renin prowincji Kengi, w dniu 14 lipca ostrzelały z karabinów maszynowych ucznia 3 klasy Mun Won Gi i ośmiu innych uczniów, w wyniku czego Mun Won Gi i trzech innych uczniów odniosło ciężkie rany”.

Ziemia, po której stąpa but żołnierza amerykańskiego, zamienia się w hitlerowskie „strefy pustynne”. Odezwa ministra spraw zagranicz-

nych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Pak Hen Ena do Organizacji Narodów Zjednoczonych i narodów całego świata z dnia 6 stycznia 1951 roku mówi: „3 stycznia roku bieżącego, o godzinie 12 minut 10, 82 samoloty „B-29” dokonały nalotu na Phenjan. Bandyci i zbrodniarze... rzucili na miasto kilkaset ton bomb burzących i zapalających, w wyniku czego we wszystkich dzielnicach miasta wybuchły pożary. Aby przeszkodzić gaszeniu pożarów, barbarzyńcy amerykańscy zrzucili na wszystkie dzielnice miasta bomby z opóźnionym zapłonem... W ciągu jednego tylko dnia spaliło się 1.812 domów mieszkalnych...”

Niesłychane w swych rozmiarach i okrucieństwie są zbrodnie, popełnione przez hordy amerykańskie w Seulu. W rowach znaleziono tysiące trupów rozstrzelanych ludzi, są wśród nich kobiety i dzieci.

Takie są fakty. Agresorzy amerykańscy systematycznie i planowo burzą tysiące koreańskich miast i wsi. Tysiące spokojnych obywateli koreańskich padają ofiarą zbrodni amerykańskich. Lotnicy amerykańscy mordują chorych w szpitalach i uczniów pracujących w sadach.

Fakty te świadczą nie tylko o bezgranicznym barbarzyństwie i okrucieństwie. Są one cechą charakterystyczną systemu wojskowo - politycznego. Świadczą o tym, że imperialiści amerykańscy usiłują powtórzyć strategię ludożercy Hitlera, który dążył do „totalnego wyniszczenia” ludności krajów podbitych, ale nie ujarzmionych. Imperializm amerykański, działając środkami terroru faszystowskiego, próbuje zastraszyć narody, które bohatercko walczą o swoją niepodległość. Ale narody nie dadzą się zastraszyć. Ciężkie zbrodnie imperializmu amerykańskiego wobec ludzkości demaskują w oczach narodów jego bezsilę i zwiększają nienawiść do bandytów imperialistycznych. Wcześniej czy później staną oni przed sądem. Opinia publiczna żąda, aby winni zbrodni wobec narodu koreańskiego ponieśli zasłużoną karę

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

NIEZRĘCZNY CHWYT NORWESKICH POLITYKIERÓW

PIECIU posłów do parlamentu norweskiego ogłosiło 9 stycznia odezwę pod pompastycznym nagłówkiem „O pokój narodów“. Przytaczając tekst tej odezwy, prasa burżuazyjna Oslo doniosła z radością, że pod odezwą widnieje już czterdzieści podpisów osób, które „się przyłączyły“, wśród nich czterech gubernatorów, jeden generał, dwóch biskupów, trzech sędziów, przewodniczący zrzeszenia przedsiębiorców oraz — co specjalnie podkreślono — „sam“ premier Gerhardsen.

„Okropności dwóch wojen światowych i lęk przed trzecią wywołały w ludziach gorące pragnienie zapewnienia pokoju“ — tymi słowami rozpoczyna się odezwa. Do czegoż wzywa czterdziestu pięciu czcigodnych panów społeczność norweską i międzynarodową? Do walki o pokój? Do napiętnowania podżegaczy wojennych? Czy do żądania zakazu broni atomowej, zaniechania wyścigu zbrojeń, redukcji zbrojeń? Bynajmniej! Słowo „pokój“ nie raz figuruje w tej odezwie. Ale niemniej często wymienia się również „nasze siły zbrojne“, które należy ponoć wszelkimi sposobami powiększać i „utrzymywać w porządku“.

Autorzy odezwy deklamują o „poszanowaniu praw człowieka i prawa do życia każdego narodu“. Ale poszanowanie to objawia się u nich, delikatnie mówiąc, w swoisty sposób. Nie tylko nie zająknęli się ani słowem o poszanowaniu prawa do życia narodu koreańskiego, torturowanego przez barbarzyńców Mac Arthura, lecz przeciwnie, odezwa niedwuznacznie żąda oddania do dyspozycji tych barbarzyńców norweskich sił zbrojnych.

I właśnie to żądanie stanowi główną ideę odezwy, maskowaną frazesami o „porządku prawnym“, o „współpracy w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych“ oraz przepisany z orędzia Trumana faryzeuszowskimi życzeniami likwidacji „biedy, nędzy i nieuctwa“.

Nasuwa się naturalne pytanie: Do czego zmierzają Gerhardsen i S-ka? Ten nieskomplikowany sekret zdradza gazeta „Vort Land“ — organ norweskiej partii chrześcijańsko - ludowej. W numerze z dnia 9 stycznia gazeta ta doniosła, że „program 45-ciu“ ma służyć jako przeciwwa-

ga sztokholmskiego apelu obrońców pokoju. Jak „dobrze by to było“, marzy „Vort Land“, gdyby program ten „mógł odegrać rolę prawdziwego czynnika politycznego!“

Żłudne nadzieje! Apel sztokholmski podpisało 500 milionów ludzi, wyraża on bowiem nadzieje przytłaczającej większości ludzi. Żadne fałszerstwa w rodzaju tego, jakie spreparowało 45 norweskich polityków, nie zdołają przekreślić siły jego oddziaływania. Nowy chwyt w tej dziedzinie, jak to łatwo zauważyć, nie jest bynajmniej najrzeczniejszym z chwytów, jakich już przedtem imali się podżegacze wojenni i ich sługusi.

MAC ARTHUR „ATAKUJE“

OSTATNIE komunikaty z Korei świadczą o tym, że Mac Arthur rozpoczął wielkie operacje ofensywne przeciw... korespondentom prasowym. Ich komunikaty o działaniach wojennych podlegają obecnie najsurowszej cenzurze. Nowe przepisy cenzury zakazują korespondentom „wszelkiej krytyki metod prowadzenia wojny“ przez dowództwo amerykańskie.

O jaką krytykę metod chodzi? Czy czasem korespondenci nie rozgłaszają wojskowych tajemnic Mac Arthura, dotyczących, powiedzmy, ucieczki jego przetrzebionych oddziałów na południe? Nie, co innego niepokoi kata Korei. Przepisy zabraniają krytyki, „która mogłaby podważyć autorytet naszych wojsk“. Zabronione są zwłaszcza „niesprawdzone (!) doniesienia o bestialstwach“. Zbrodniarz wojenny chciałby ukryć swe krwawe zbrodnie.

Mac Arthur zabronił również komunikowania

„o wynikach działań nieprzyjaciela, które w wypadku, jeśli zostaną ogłoszone, staną się dlań bodźcem, wywołają przygnębienie wśród naszych wojsk lub w naszym narodzie, albo wzbudzą wrogię uczucia wśród wojsk, znajdujących się na arenie działań wojennych lub w krajach neutralnych“.

Innymi słowy, rozkaz każe milczeć o sukcesach wojsk koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich, o rozbiciu dywizji amerykańskich, o ich olbrzymich stratach, o tym, że Mac Arthur osłania odwrót swych wojsk przy pomocy oddziałów tureckich, angielskich, francuskich i holenderskich, skazując je na pewną śmierć.

Korespondentom, którzy naruszają te przepisy, grozi Mac Arthur bezwzględna i surowa kara. Zostaną oni postawieni przed sąd wojenny!

Jak cenzorzy wykonują rozkazy Mac Arthura, ilustruje następujący wypadek:

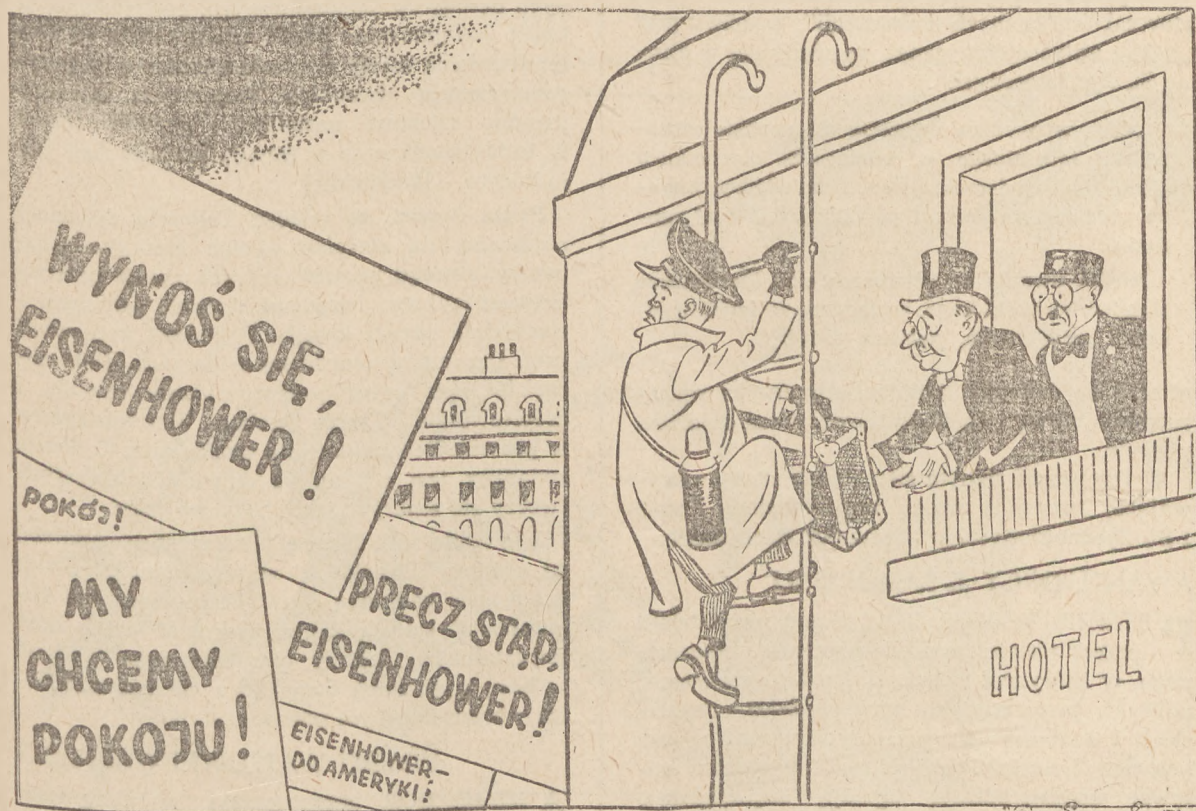
Korespondent dziennika „Chicago Daily News“ Beech donosi, że kiedy jeden z jego kolegów napisał, iż wielu oficerów „traci wiarę w możliwość utrzymania pozycji“, cenzor zastąpił słowo „traci“ słowem „nabiera“!

Korespondenci amerykańscy ustępują pod presją cenzury. Niektórzy z nich zaczęli pisać niestworzone „optymistyczne“ bzdury. Korespondent agencji „Associated Press“ John Randolph, donosząc np., że armia Mac Arthura „znów posunęła się w tył, wycofując się z Seulu“, rozpisuje się z zachwytem, że oddziały Armii Ludowej „mogą posuwać się zaledwie o siedem mil w ciągu dnia“, zaś amerykańska „8-ma armia bez specjalnego wysiłku może posuwać

się cztero lub pięciokrotnie szybciej“. Spróbujcie nas, powiada, dopędzić...

ZA KULISAMI AGRESYWNEGO BLOKU

DZIENNIK wiedeński „Der Abend“ z dnia 8 stycznia doniósł o ściśle poufnym piśmie komitetu wykonawczego angielskiej Labour Party do centralnego zarządu zachodnio - niemieckiej partii socjaldemokratycznej. List ten zawiera ściśle instrukcje, jak mają postępować schumacherowcy, aby zostać partią rządzącą w Trizonii. Powinni żądać przedterminowego przeprowadzenia wyborów do „parlamentu“ w Bonn i, wygrywając w sposób demagogiczny antywojenne nastroje ludności, zdobyć większość głosów. Nie powinni przy tym godzić się na koalicję rządową z Unią Chrześcijańsko - Demokratyczną. Występując formalnie przeciw remilitaryzacji, schumacherowcy powinni jed-



UROCZyste POWITANIE W EUROPIE ZACHODNIEJ

Rys. Bor. JEFIMOWA

nocześnie zgadzać się w zasadzie na udział w tzw. armii europejskiej.

Komunikat ten rzuca dodatkowe światło na zakulisową walkę o protektorat zachodnio - niemiecki, jaka toczy się pomiędzy imperialistami amerykańskimi i angielskimi.

W grudniu roku 1950 w prasie zagranicznej pojawiły się wiadomości o poparciu udzielanym przez angielskie koła rządzące Schumacherowi przeciw Adenauerowi, jako marionetce Waszyngtonu.

Angielski reakcyjny dziennik „Fortnightly“ w listopadzie 1950 roku zamieścił duży artykuł „Anglicy w Niemczech“, w którym poddaje krytyce rząd labourzystowski, domagając się aktywizacji polityki w Niemczech w celu wyparcia wpływów amerykańskich i francuskich.

Ujawniając rolę zachodnio - niemieckich partii w tej zakulisowej walce imperialistów, „Fortnightly“ pisze wprost, że angielski rząd labourzystowski popierał schumacherowców i „do starczał im cennych informacji“, podczas gdy „partie antysocjalistyczne... zwróciły się w stronę St. Zjednoczonych“.

„Gdy w wyniku wyborów do nowego parlamentu federalnego w Niemczech Zachodnich chrześcijańscy demokraci doszli do władzy, Anglicy, rzecz można, doznali porażki w kolejnej rundzie...“

Anglia utraciła w Niemczech swe kierownicze stanowisko, do którego, wychodząc ze swych koncepcji politycznych, powinna dążyć“.

oburza się dziennik, żądając, aby Anglia wykażała inicjatywę i spróbowała odzyskać utracone pozycje.

W ten sposób uchyla się rąbek zasłony, ukrywającej intrygi i walkę imperialistów Anglii i St. Zjednoczonych w Niemczech Zachodnich.

AWANTURNICY Z BANGKOKU

PREMIER Tajlandu Bipul Songgram udzielił przedstawicielom prasy wywiadu noworocznego, w którym z całych sił bronił agresywnej polityki imperialistów amerykańsko - angielskich i dopuścił się oszczerczych wypadów pod adresem Związku Radzieckiego. Songgram usiłował usprawiedliwić agresję imperialistów w krajach Azji Południowo - Wschodniej standardowym kłamstwem o „niebezpieczeństwie komunizmu“.

W rzeczywistości jednak Tajlandowi zagrażają tylko imperialiści amerykańscy, którzy już od dawna dokładają starań, żeby uczynić z tego kraju swoją bazę wojenną. Niedawno władze Tajlandu, na rozkaz Waszyngtonu, postanowiły przedłużyć okres służby w piechocie do dwóch i pół lat, a w wojskach technicznych do trzech lat. Liczebność armii, którą St. Zjednoczone zapatrują w broń, została znacznie powiększona. Jak donosi agencja Telepress, do Bangkoku przybyło już 200 amerykańskich instruktorów wojskowych.

Jak stwierdza dziennik „Siang Tai“, militariści amerykańscy poświęcają specjalną uwagę północnym okręgom Tajlandu, które graniczą z Burmą i Indochinami. Te właśnie okręgi zbadała amerykańska misja wojskowa z generałem Erskinem na czele, która bawiła niedawno w Tajlandzie. Jak donosi agencja Telepress, w raporcie wysłanym przez kierowników misji amerykańskiej do komisji do spraw sił zbrojnych Senatu St. Zjednoczonych, podkreślono, iż kroki podejmowane przez Amerykanów w Tajlandzie będą miały doniosłe znaczenie w przygotowywaniu szerokich wojennych operacji przeciw ruchowi narodowo - wyzwolńczemu w Indochinach oraz w innych krajach Azji Południowo - Wschodniej.

Prasa donosi, że władze Tajlandu dokonały niedawno, na zlecenie swoich amerykańskich panów, szeregu prowokacyjnych aktów przeciw Wietnamczykom, zamieszkującym północno - wschodnie okręgi kraju. Policjanci podrzucali broń i mundury wojskowe w domach Wietnamczyków, po czym przeprowadzali rewizje i aresztowania. Terror wobec Wietnamczyków w prowincjach północno - wschodnich Tajlandu związany jest z tym, że w prowincjach tych tworzy się amerykańskie bazy wojenne.

W świetle tych faktów jest rzeczą zrozumiałą, że politycy Bangkoku, w szczególności Songgram, swą gadaniną o „niebezpieczeństwie komunizmu“ starają się zamaskować działalność imperialistów, którzy przekształcają Tajland w bazę wypadową do walki z ruchem narodowo - wyzwolńczym narodów Azji.

WKŁAD WĄTPLIWEJ WARTOŚCI

AMBASADOR amerykański w Belgradzie George Allan otrzymał z Waszyngtonu terminowe polecenie przedstawienia szczegółowej analizy nastrojów panujących w partii titow-

skiej i w armii jugosłowiańskiej. Donosząc o tym, korespondent waszyngtoński agencji Te-
lepress wyjaśnia, że potrzeba tego rodzaju in-
formacji wynika w związku z istnieniem w De-
partamencie Stanu St. Zjednoczonych dwóch
przeciwnych poglądów na to zagadnienie.

Zwolennicy jednego z nich nie uważają titow-
skiej Jugosławii za pewne oparcie, w kraju tym
bowiem wielu ludzi, nawet oficerowie, nie mó-
wiąc już o żołnierzach, odnosi się wrogo do Za-
chodu i wyczekuje jedynie odpowiedniego mo-
mentu, aby przejść na stronę krajów demokra-
cji ludowej. Tak więc St. Zjednoczone poma-
gając Tito mogą również w Jugosławii wydać
olbrzymie pieniądze nadaremnie — jak się to
zdarzyło w Chinach, gdzie finansowały one ban-
dę Czang Kai-szeka.

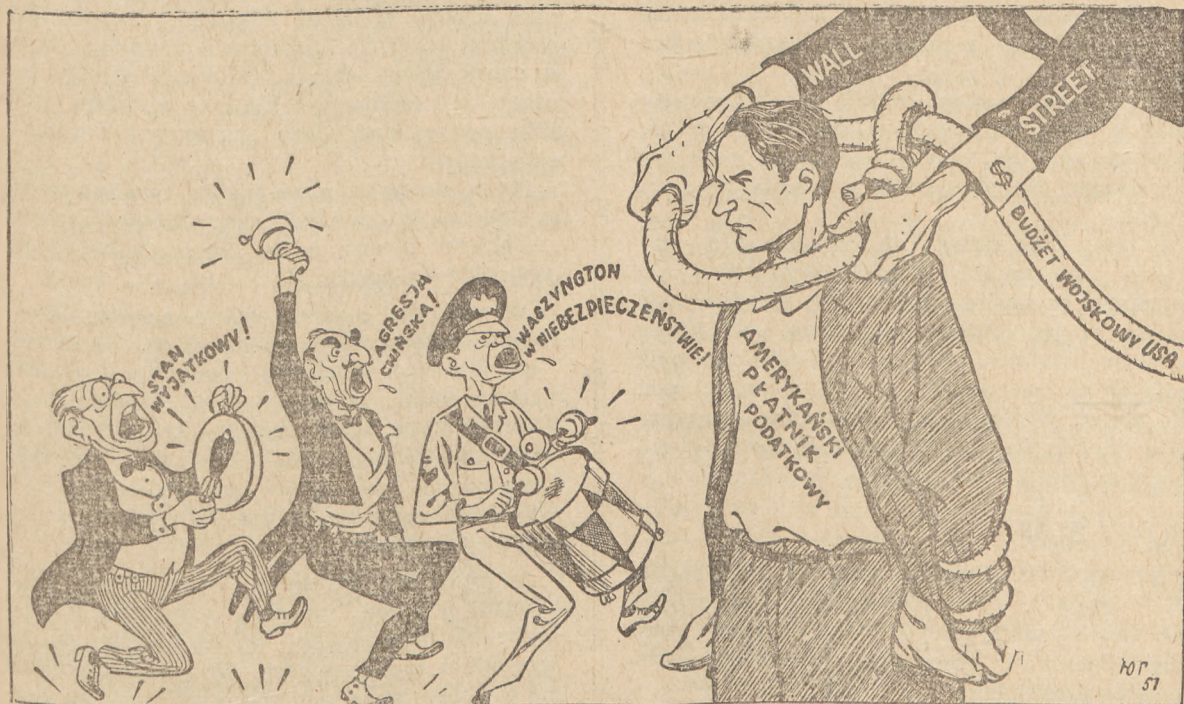
Zwolennicy drugiego punktu widzenia rów-
nież zdają sobie sprawę z chwiejności faszystow-
skiego reżymu Tito, uważają jednak, że władzę
belgradzkiego dyktatora faszystowskiego można
utrzymać przy pomocy dolarów. Przypomina-
jąc, że dotychczas Tito otrzymał w gruncie rze-

czy stosunkowo niewielką sumę dolarów, twier-
dzą oni, że Tito „jest najtańszym sojusznikiem“.
Aby wzmocnić jego pozycję, trzeba dać mu wię-
cej dolarów.

Urzednicy Departamentu Stanu wierzą ślepo
we wszechwładzę dolara. Przywykli kupować za
dolary hurtem i w detalu ciemne elementy
w Europie: jednych za grosze, innych — trochę
drożej. Ale jest to niepewna impreza, niezależ-
nie od tego, ile się na to wydało pieniędzy.

KOLEJNY BLUFF PRZYWÓDCÓW LABOUR PARTY

W ŚRÓD wielu szeroko reklamowanych pro-
jektów, z którymi nosili się przywódcy la-
bourzystowscy po dojściu do władzy, szczególnie
reklamowany był plan uprawy orzeszków ziem-
nych w Afryce Wschodniej. Oficjalna propa-
ganda angielska zapewniała, że plan ten przy-
niesie Anglii złote góry. Kraj jakoby nie tylko
sam będzie opływał w tłuszcze roślinne, ale
dzięki eksportowi tychże będzie mógł podrepero-
wać swoje rezerwy walutowe. Co się tyczy



PRZY AKOMPANIAMENCIE HISTERII WOJENNEJ

Rys. J. GANFA

Afryki, obiecano jej prawdziwą „rewolucję gospodarczą“ i pełny rozkwit — wszystko to dzięki tym samym orzeszkom ziemnym. Ten tak gorliwie reklamowany projekt stanowił część niemniej szeroko reklamowanego ogólnego programu rozwoju kolonii brytyjskich.

Rząd labourzystowski wyasygnował na początek na realizację projektu uprawy orzeszków ziemnych 25 milionów funtów szterlingów, zmobilizował 10 tysięcy robotników - murzynów i postanowił zająć pod plantacje 3 miliony akrów ziemi.

W ciągu pięciu lat Attlee - Bevin i S-ka chcieli się tym swoim przedsięwzięciem. Dopiero później okazało się, że wszystko to był bluff.

W dniu 9 stycznia rząd angielski ogłosił specjalną „Białą Księgę“, która podsumowała wyniki projektu; z książki tej wynika, że projekt, wokół którego tyle było hałasu, został już złożony w archiwum, jako niemożliwy do urzeczywistnienia. Obszar pod plantację orzeszków ziemnych wyniesie mniej niż 200 tysięcy akrów, i to dopiero w roku 1957! Niemniej jednak, jak stwierdza oficjalny dokument, parlament będzie musiał zatwierdzić rozchód 36,5 miliona funtów szterlingów (nie zaś 25 milionów, jak uprzednio przewidywano!), „wydanych na realizację projektu“.

Na cóż więc wydana została ta olbrzymia suma? I czym zajmowało się 10 tysięcy murzynów, których rząd zmobilizował do prac nad nieudanym eksperymentem z orzeszkami ziemnymi?

O tym „Biała Księga“ milczy skromnie. Jednakże z poprzednich komunikatów prasowych wiadomo, że ziemie przeznaczone pod plantacje, zajęte są na lotniska wojskowe. W Afryce w ciągu ostatnich kilku lat wybudowano wiele nowych baz wojennych i dróg strategicznych. Na ten cel widocznie wydano owe miliony funtów szterlingów, które wyasygnowano na imprezę z orzeszkami ziemnymi.

NOWY ETAP

W KOŃCU ubiegłego roku St. Zjednoczone ujęły w swe ręce inicjatywę stworzenia wojskowo - politycznego bloku krajów śródziemnomorskich, odsuwając angielskiego partnera na drugi plan.

W związku z tym kierowniczą rolę w montowaniu tego bloku powierzono greckim monarcho - faszystom i tureckim reakcjonistom, tj.

bezpośrednim satelitom Waszyngtonu. Jak oświadczył premier grecki Venizelos w grudniu 1950 roku w Kairze, sprawa udziału Grecji i Turcji w wyżej wymienionym bloku zdecydowana została na naradzie przedstawicieli sztabów generalnych tych dwóch krajów, która odbyła się w grudniu 1950 roku w Ankarze.

Czyni się próby wciągnięcia w te agresywne knowania również państwa Izrael.

Najtrudniejszym problemem przy tworzeniu bloku śródziemnomorskiego jest wciągnięcie doń krajów arabskich. Główną przeszkodę stanowi głęboka nienawiść, jaką żywią dla imperialistów narody arabskie. Władcy krajów arabskich nie mogą nie liczyć się z tymi nastrojami. Niemale trudności wynikają również z powodu tarć pomiędzy poszczególnymi krajami arabskimi; nie trudno jest dopatrzeć się w nich podjazdowej wojny, trwającej między monopolami Wall Street i City.

Departament Stanu postanowił przeciąć jedynym cięciem ten skomplikowany węzeł Bliskiego Wschodu. W drugiej połowie grudnia 1950 roku zastępca sekretarza stanu McGhee zebrał w Waszyngtonie przedstawicieli dyplomatycznych krajów Bliskiego Wschodu i bez ogródek oznajmił im, że St. Zjednoczone nie mają zamiaru znosić dłużej zabawy krajów arabskich w neutralność i żądają, aby kraje te wyraźnie określili swoje stanowisko pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Potem nastąpiła nowa presja, tym razem już w stolicach krajów arabskich. Libańska gazeta „Al-Szark“ donosi, że St. Zjednoczone żądają od krajów arabskich, aby

„w wypadku ewentualnego rozpoczęcia wojny zgodziły się na wprowadzenie na terytorium krajów arabskich wojsk amerykańskich, angielskich i francuskich... utworzyły sojusz wojskowy, obejmujący Egipt, Izrael, Jordanię, Syrię, Liban, Jemen, Arabię Saudyjską, Turcję, Iran i Grecję; siły zbrojne tych państw oddane będą pod zjednoczone dowództwo, kierowane przez Amerykanów i Anglików“.

Amerykańscy agresorzy, wobec klęsk, jakie ponoszą w Korei, nalegają, aby rządy krajów arabskich *niezwłocznie* wypowiedziały się we wszystkich tych sprawach. W tym celu zwołuje się w Kairze sesję komisji politycznej Ligi Krajów Arabskich. Sekretarz generalny Ligi Azzam Pasza wrócił właśnie do Kairu ze St. Zjednoczonych, gdzie otrzymał odpowiednie instrukcje...

U robotników niemieckich

Paweł BYKOW

delegat do Rady Najwyższej ZSRR, laureat Nagrody Stal'nowskiej, tokarz - szybkościowiec
Moskiewskiej Fabryki Szliferek

1. SPOTKANIE Z ERYKIEM WIRTHEM

PO RAZ pierwszy znalazłem się w Niemczech w grudniu 1950 roku, jako członek radzieckiej delegacji, która brała udział w mieście przyjaźni niemiecko - radzieckiej. Wszystko, co wiedziałem dawniej o tym kraju, zaczerpnięte było z książek, dzienników, czasopism. Osobistych wrażeń nie miałem. Chociaż... niezupełnie tak to było.

Jeszcze przed swoją podróżą miałem sposobność zapoznać się z ludźmi nowych demokratycznych Niemiec. Z jednym z nich, tokarzem fabryki „Sachsenwerk“ w Radebergu Erykiem Wirthem, spotkał się niedawno w Moskwie. Przybył on do Moskwy jako członek delegacji na uroczystości październikowe. Wirth jest wspaniałym majstrem, można powiedzieć — artystą w swoim zawodzie. W Niemczech słynie on jako „tokarz Nr 1“. Pierwszy wśród niemieckich robotników zajął się studiowaniem naszego, radzieckiego sposobu szybkościowego skrawania metali, pierwszy wypowiedział się przeciwko technicznemu szablonowi w obróbce metali. Eryk Wirth rozpoczął skrawanie na wielkich szybkościach: z początku osiągnął 500, potem 700 i wreszcie 1460 metrów na minutę. Osiągnięcie Wirtha zostało wyróżnione: otrzymał nagrodę państwową.

Wirth szczegółowo opowiadał mi o swojej pracy, ja — o swojej. Mówił o tym, jak wielkie znaczenie ma dla niego, niemieckiego robotnika, doświadczenie radzieckie.

— Zresztą, mam nadzieję — powiedział na pożegnanie — że wy kiedyś przyjedziecie do nas, do Niemiec, i sami wszystko zobaczycie. Przyjeżdżajcie!

...I oto jesteśmy w Berlinie. Eryk Wirth i bohaterowie pracy, tokarze - szybkościowcy — Martin Raabe i Gustaw Zabel oświadczyli, że pojedą z nami zwiedzać fabryki. Doskonale: lepszych przewodników niż Wirth i jego towarzysze trudno chyba znaleźć...

— Coście już zdążyli zwiedzić? — zapytał mnie Wirth.

— Tylko śródmieście Berlina.

Opowiadano mi, że jeszcze przed dwoma laty rusztowania były rzadkim zjawiskiem wśród

ponurych ruin. Obecnie jest ich we wschodnim Berlinie wiele. Wyrosły już dzielnice nowiutkich, pięknie wykończonych domów...

Nie przyjechałem jednak, aby studiować architekturę Berlina, chociaż sama przez się jest ona zapewne bardzo ciekawa. Celem mego przyjazdu było przekazanie niemieckim robotnikom przodujących radzieckich metod szybkościowego skrawania metali. Tym też chciałem się zająć jak najszybciej.

2. WYKŁAD W DREZNIE

Pierwsza pogadanka o szybkościowym skrawaniu metali wyznaczona została na dzień 6 grudnia w sali wykładowej drezdeńskiej Wyższej Szkoły Technicznej. W Moskwie miałem już niejednokrotnie wykłady na ten temat dla pracowników naukowych, teraz miałem spotkać się z niemieckimi uczonymi i studentami.

Wielka sala wypełniona była po brzegi. W pierwszych rzędach siedzieli profesorowie, inżynierowie, teoretycy budowy maszyn. Za nimi, gęsto stłoczeni, zajęli miejsca studenci — chłopcy i dziewczęta, prosto i skromnie ubrani.

Audytoryum było bardzo ożywione. Po pierwsze, gościem niemieckiego świata naukowego był człowiek radziecki, robotnik wielkiego kraju socjalizmu. Po drugie, prawdopodobnie nigdy przedtem z tej dostojnej katedry nie wygłaszał wykładu przedstawiciel klasy robotniczej.

Przed rozpoczęciem wykładu opowiedziałem zebranym, że jestem zwykłym robotnikiem, że pochodzę ze środowiska chłopskiego i że tylko w warunkach radzieckiego socjalistycznego ustroju mogłem tak opanować swój zawód i zaznać radości twórczej pracy. Szczegółowo opowiedziałem o swojej szybkościowej metodzie skrawania metali, o tym, w jaki sposób zwiększyłem szybkość skrawania z 250 do 1340 metrów na minutę.

Audytoryum słuchało w skupieniu. Skrzybiały pióra, szeleściły arkusze papieru. Problemy technologii, ekonomiki, konstrukcji obrabiarki, stworzenia nowej geometrii noża, licznych usprawnień, zespołowego wysiłku inżyn-

nierów i robotników nad nową organizacją pracy i przyswojeniem najnowszej technologii — wszystko to wywołało olbrzymie zainteresowanie słuchaczy. Lecz gdy tylko opowiedziałem o swoim ostatnim osiągnięciu — 2400 metrów na minutę — w pierwszych rzędach powstał ruch. Uczni zaczęli szeptać między sobą, wymieniać uwagi... Wreszcie jeden z nich — docent K. — wstał z miejsca i przerwał mi energicznie:

— Bardzo przepraszam szanownego gościa, ale my uczeni przywykliśmy wierzyć faktom... Tokarz Bykow oświadczył, że skrawał metal z szybkością 2400 metrów na minutę przy motorze o mocy 13 kilowatów... Proszę wybaczyć, ale te fakty nie mieszczą się w ramach sprawdzonych zasad naukowych. Nie można osiągnąć takiej szybkości przy motorze o mocy 13 kilowatów. Obrabiarka musi mieć motor o mocy nie mniejszej niż 100 kilowatów. Twierdzą to z całą stanowczością. Oto moje obliczenia...

Podczas gdy tłumacz tłumaczył mi tę wypowiedź, docent K. wyprowadzał na tablicy jedną formułkę za drugą, dopóki nie otoczył kółkiem liczb „100“.

Audytoryum przycichło. W napięciu oczekiwano mojej odpowiedzi.

— Wy mówicie 100 — zacząłem. — A ja powtarzam: 13 kilowatów. Wy mówicie, że to niemożliwe, a ja osiągnąłem szybkość 2400 metrów. To są fakty. Nie są one zmyślane — można je sprawdzić w każdej chwili. Pracowałem na nowej radzieckiej obrabiarce, w nowych technologicznych warunkach. A wy operujecie danymi zaczerpniętymi z pewnością z ksiąg zeszłego wieku. Znacznie korzystniej byłoby pojechać na fabrykę, na oddział, chociażby do mojego przyjaciela Eryka Wirtha i tam razem z nim opanować nową technikę i nowe szybkości. Tak ja bym postąpił na pańskim miejscu, panie docencie. Było by to o wiele bardziej celowe zarówno z punktu widzenia praktyki, jak i z punktu widzenia prawd naukowych. Nie sądzi pan?

Na sali rozległy się oklaski. Zmieszany docent zadał mi szereg skomplikowanych i podstępnych pytań i wrócił na swoje miejsce. A dyskusja — pierwsza w Dreźnie naukowa dyskusja tego rodzaju — trwała nadal. Profesor Koloc zadał mi pytanie, w jaki sposób radzieccy uczeni i instytuty naukowe utrzymują w praktyce łączność z produkcją. Doktor Richter interesował się naszymi doświadczeniami przy szlifowaniu

waniu noży. Gebauer prosił o podzielenie się z nim naszym doświadczeniem w dziedzinie przystosowania urządzeń kontrolnych obrabiarki do wielkich szybkości. Dyskusja trwała przeszło trzy godziny...

3. W RADEBERGU

Do Radebergu przyjechaliśmy w godzinach rannych. Jest to jedno z najstarszych miast Saksonii. Opowiedziano mi już przedtem, że znajdujące się w Radebergu zakłady „Sachsenwerk“ produkowały za czasów hitlerowskich urządzenia dla łodzi podwodnych, automaty i granaty artyleryjskie. Dnia 8 maja 1945 roku do Radebergu wkroczyli żołnierze radzieccy. Od tego czasu fabryka przeszła wyłącznie na produkcję pokojową.

— Radeberg jest teraz nie do poznania — powiedział mi Eryk Wirth.

Zewnętrznie, sędzę, miasto niewiele się zmieniło: gotyckie budowle, strzeliste wieżyczki kościelne, chylące się ze starości wille, niewielki plac ratuszowy. Ale gdy tylko zajrzeliśmy do hal fabrycznych, od razu powiało na nas tchnieniem nowego życia...

Przy niektórych obrabiarkach proporczyki — oznaka, że tu pracuje aktywista, przodownik. W kącie hali, na specjalnej ozdobnej tablicy wyniki współzawodnictwa między brygadami. Na najbardziej honorowym miejscu — „tablica aktywistów“, fotografie najlepszych robotników... Byłem niedawno na Węgrzech, w Rumunii i tam na fabrykach widziałem to samo: człowiek pracy otoczony jest szczególnym szacunkiem. Mówi się o nim, pisze, sławi się jego imię. Jest dumą narodu. I znajduje to swój zewnętrzny wyraz.

— Freundschaft! Freundschaft! (Przyjaźń! Przyjaźń!) — tym okrzykiem powitano nas na oddziale nawijarek, oddziale elektromontażowym, mechanicznym i in.

— Poznajcie się — mówi do mnie przewodniczący komitetu fabrycznego. — To jest Walter Piduch. Nauczył nas pracować starannie, oszczędnie, tak jak pracuje moskiewska komсомоłka Lidia Korabielnikowa...

W następnym oddziale zatrzymałam się przy obrabiarce młodej robotnicy.

— To jest nasza Fryda Hoffmann. Kobieta o męskim charakterze — wtrąca żartobliwie kierownik oddziału, podchodząc do obrabiarki. — Tyle ma wytrwałości i uporu, że wystarczy dla wszystkich inżynierów na fabryce...

Fryda Hoffmann jest znaną osobistością w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Dużo piszą o niej w gazetach, zamieszczają jej fotografie. Nazywają ją „radeberską Niną Nazarovą“. Fryda pracując przy obrabiarce rozmyślała nad tym, jak przedłużyć życie maszyny. Dawniej robotnik niemiecki nie myślał o tym. A jeżeli by nawet i pomyślał, to wzięto by go za wariata: właściciel fabryki będzie budował pałace w dolinie Renu lub płacił sto tysięcy marek za modnego rasowego psa, a ty zginaj dla niego grzbiet i jeszcze oszczędzaj jego maszyn...

— Lecz teraz, towarzyszu, maszyny są moje — wyjaśnia Fryda. — I oddział jest mój, i fabryka moja. Teraz nie jestem po prostu „robotnicą numer...“, lecz Frydą Hoffmann. Szanują mnie na fabryce. Praca moja jest poważana. Nawet kierownictwo zasięga mojej rady. W naszych czasach nie wolno ani żyć po staremu, ani pracować po staremu.

Fryda odszukała artykuły z opisem metod pracy uralskiej frezerki, laureatki Nagrody Stalinowskiej Niny Nazarowej i, zapoznawszy się dokładnie z tymi metodami, postanowiła rozpocząć walkę o oszczędzanie urządzeń. Teraz obrabiarka Frydy Hoffmann przetrwa dodatkowo dobrych pięć lat. Fryda znalazła wielu naśladowców.

Jest to również nowość w Radebergu. Gdyby się to wydarzyło 15 lat temu i gdyby nawet ogół robotników czynu tego nie potępił, to z pewnością nikt by go też nie poparł... Wówczas robotnicy nie interesowali się życiem fabryki — stało się to jakby niepisanym prawem... Teraz w Radebergu praca staje się sprawą honoru społecznego. Inżynierowie zgłosili się do brygad robotniczych, żeby pomóc w walce o większą wydajność — o niczym podobnym nie słyszano jeszcze w Radebergu.

Zresztą wielu rzeczy nie było dawniej w Radebergu. Fabryka wybudowała nowy klub, powiedzmy wprost: wspaniały klub.

Dyskusja o szybkościach odbyła się również w Radebergu, lecz bardzo mało przypominała ona czysto techniczną dyskusję... Prawdą jest, że tokarze, frezerzy, ślusarze, wiertacze, inżynierowie i majstrowie mówili o gatunku twardych stopów dla noży, o zmniejszeniu czasu pomocniczego i zwiększeniu czasu maszynowego, o usprawnieniach i nowej technologii, a jednocześnie rozmowa ta nie była czysto techniczna. Radeberg produkuje teraz aparaty te-

lewizyjne, motory elektryczne — Radeberg pragnie, by republika szybciej odbudowała swoją gospodarkę, stała się potężną twierdzą pokoju. Radeberg rozpoczął swoją pierwszą pięciolatkę. I Radeberg, tj. Eryk Wirth, Walter Piduch, Fryda Hoffmann, pragną uczynić wszystko, żeby pięciolatka została wykonana przedterminowo...

Oto czym żyje teraz odmłodzone robotnicze miasto Radeberg, miasto jasnych nadziei i wielkiego celu.

4. AMERYKAŃSCY KŁAMCY

W Lipsku otwarto konferencję metalowców. Setki robotników brały udział w omawianiu problemów rozwoju przemysłu swojej demokratycznej republiki. Metalowcy mówili, że dołożą wszystkich sił, żeby przedterminowo wykonać pierwszy pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej swojej republiki. Uważnie przysłuchiwałem się prostym słowom niemieckich robotników, pragnących pracować w imię pokoju, nienawidzących wojny i imperialistycznych podżegaczy wojennych. Mówcy z gorącym uczuciem mówili o swojej republice, o tym, że trzeba nieugięcie walczyć o zjednoczenie Niemiec, mówili i o tym, co się dzieje w strefach zachodnich...

W czasie przerwy w obradach podeszło do mnie trzech delegatów. Zmieszani, wymieniali między sobą spojrzenia, spoglądali na mnie, wreszcie jeden z nich, najstarszy — lat ok. 35 — zwrócił się do mnie:

— Czy wy naprawdę jesteście tokarzem Pawłem Bykowem?

Zdziwiło mnie to pytanie. Skąd nagle powstały te wątpliwości?

— Widzicie, my mieszkamy w amerykańskim sektorze Berlina, a pracujemy we wschodnim — wyjaśnił mi robotnik. — W ostatnich dniach dzienniki amerykańskie i radio szerzą pogłoski, że radziecki robotnik, który przybył do Berlina, Paweł Bykow — to właściwie mityczna postać. Twierdzą, że jakoby pod tym nazwiskiem odbywają gościnne występy w Europie „znani agitatorzy moskiewscy“...

Frezer ten — ze zrozumiałych względów prosił on, żeby nie podawać jego nazwiska, nazwiemy go więc Henrykiem K. — i jego towarzysze szczegółowo opowiedzieli mi, jak amerykańscy propagandiści sfabrykowali „incydent z Pawłem Bykowem“ (tak nazwali mój przy-

jazd do Niem'eckiej Republiki Demokratycznej). Sfora McCloy'a z nienawiścią obserwuje nowe prądy, nurtujące niemiecką klasę robotniczą. Natrafiając w realizowaniu swojej imperialistycznej polityki na opór robotników niemieckich, imperialiści wylażą ze skóry, żeby oszkalać wszystko nowe, co się rodzi w demokratycznych Niemczech. Będąc w Magdeburgu z Erykiem Wirthern i Marcinem Raabe, sam słyszałem, jak amerykański komentator radiowy wrzeszczał do mikrofonu, że „Bykow chce zamienić niemieckich robotników w niewolników“ (!!!) i że „szybkościowe skrawanie — to zwykły trick radzieckiej propagandy, ponieważ 2400 metrów na minutę — to szybkość skrawania, nieznana jeszcze nawet w Ameryce“ itd. itp... Serdecznie uśmieliśmy się z wściekłości tego łgarza radiowego.

— Wściekają się, więc wymyślają brednie — powiedział Henryk K. — nie podoba się im republika! Ale za to o tym, co się dzieje w ich sektorach Berlina, nie wspominają ani słowem!

Kilka lat Henryk K. i jego przyjaciele chodzili bez pracy po ulicach zachodniego Berlina. Otto Z. ma troje dzieci. Wszystkie rachityczne. Co robić? Otto nie „kręcił się“ po czarnym rynku, nie spekulował, nie wdawał się w konaszchy z „papierosiarzami“, którzy handlują wszystkim — od papierosów do karabinów. Setki tysięcy bezrobotnych Niemców w zachodnim Berlinie żądają chleba. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że przodujące metody produkcji, szeroko omawiane i przyswajane w fabrykach republiki, wywołują wściekłość amerykańskich krzykaczy radiowych i szarlatanów prasowych.

5. W CHEMNITZ

W fabryce Deutsche Niles-Werke w Chemnitz poznaliśmy konstruktora Lunbergera. Niedawno skonstruował on nowy model obrabiarki. Uważnie obejrzelśmy tę obrabiarkę i przekonaliśmy się o zaletach tej dobrej maszyny. Lecz posiadała ona pewne braki. Powiedziałem o tym Lunbergerowi wprost: trzeba uprościć schemat, powiększyć moc. Konstruktor oponował: moc obrabiarki jest z jego punktu widzenia bardzo znaczna, a rezerwy — wyczerpane.

— Więcej się z niej chyba nie wycisnie, wszystko zostało wykorzystane — zapewniał Lunberger.

Musiałem go przekonywać, że nie ma racji.

— Rezerwy — powiedziałem mu — to wolni ludzie pracy, ludzie kochający swoją pracę. W

ten sposób u nas, w Związku Radzieckim, stawiamy to zagadnienie!

Przechodziliśmy z jednego oddziału do drugiego i zaznajamialiśmy się z robotnikami. W jednym z oddziałów zatrzymałem się przy obrabiarce młodego tokarza i, choć obrabiarka była już dość stara, udało mi się zwiększyć podwójnie szybkość skrawania. Była to żywa ilustracja tego, że rezerw mocy maszyn należy szukać przede wszystkim w ludziach.

Problem rezerw był głównym tematem dyskusji o nowatorstwie i nowatorach, o sposobach zwiększenia wydajności pracy. Kilku robotników i inżynierów zebrało się w stołówce fabrycznej. Dyskusja trwała kilka godzin. Uczestnicy jej — majster Albrecht, robotnik Hampel i wielu innych — mówiąc o nożach, kątach skrawania, głowicach i obrotach, stale powracali do tematu, że człowiek, pracą swoją broniący pokoju, potrafi dokonać prawdziwych cudów.

Robotnicy Chemnitz napisali o tym do towarzysza Stalina. Po zakończeniu dyskusji przewodniczący komitetu fabrycznego wręczył mi dużą czerwoną teczkę.

— Prosimy was, towarzyszu Bykow, przekazać nasz list Generalissimusiowi Stalinowi. Tu zawarte są nasze myśli o pokoju, o szczęściu, o przyszłości naszych Niemiec, które kroczą drogą wskazaną przez Stalina — drogą pokoju i demokracji!

* * *

Zwiedziliśmy wiele miast i fabryk. Widzieliśmy, jak niemieccy robotnicy walczą o pokój, jak pracują dla szczęścia swoich dzieci, jak przyswajają sobie przodujące doświadczenie radzieckie, tak bardzo pożyteczne dla budownictwa zjednoczonych, miłujących pokój, demokratycznych, niepodległych Niemiec... Byliśmy w Berlinie i Lipsku, w Chemnitz i Gotha, w Magdeburgu i Halle. Rozmawialiśmy z dziesiątkami, setkami robotników i inżynierów. Przyjął nas minister budowy maszyn Ziller i minister ciężkiego przemysłu Fritz Selbman. Wszędzie dokoła słyszałem: naród niemiecki żąda pokoju i wspólnie ze Związkiem Radzieckim będzie walczył o pokój! Mówią o tym codziennie demokratyczne gazety niemieckie, głoszą to transparenty nad rusztowaniami odbudowujących się budynków. Śpiewają o tym dzieci i marzą starcy. Świadczy o tym całe kipiące życie młodej republiki, nowe życie, które czeka na swoich kronikarzy i artystów.

Blokada San Marino

NOTATKI Z PODRÓŻY

D. SZIRIAJEW

NIEDALEKO prastarego miasta włoskiego Rimini szosa skręca na zachód, staje się coraz węższa i przechodzi w górską drogę. W maleńskiej wiosce Santa Cristina, położonej o 12 km od Rimini, samochód gwałtownie hamuje i zatrzymuje się. Włoscy policjanci zabierają podróżnym dokumenty i pilnie je studiują. Jest to punkt graniczny — znajdujemy się na granicy republiki San Marino...

San Marino to najmniejsze państwo w Europie, znane przede wszystkim wśród filatelistów.

Republika San Marino leży w górach środkowych Włoch, między prowincjami Forlì i Pesaro. Obszar republiki wynosi około sześciu tysięcy hektarów, a liczba mieszkańców — około 14 tysięcy, z czego ponad półtora tysiąca zamieszkuje w stolicy — mieście San Marino.

To miniaturowe, zagubione w górach państewko uniknęło okupacji podczas drugiej wojny światowej. Choć jednak granice republiki były na całej swej długości zaznaczone białą barwą, doskonale widoczną z samolotu, Amerykanie zaciekle bombardowali spokojne osiedla. Zabito i zraniono 200 osób i wyrządzono znaczne szkody materialne, m. in. zburzono dworzec w San Marino.

W republice istnieje kilka małych fabryk, przeważnie włókienniczych. Część ziemi zajmują pola pszenicy i górskie pastwiska, ale podstawę gospodarki rolnej stanowi uprawa winorośli.

Krajem rządzą dwaj kapitanowie - regenci, wybierani przez Wielką Radę (parlament) na sześć miesięcy. W San Marino są te same zasadnicze partie polityczne, co we Włoszech: komunistyczna, socjalistyczna, republikańska i chrześcijańska - demokratyczna. Jednakże w odróżnieniu od Włoch, w wyborach do parlamentu większość uzyskują stale kandydaci obozu demokratycznego. W ciągu ostatnich pięciu lat wielu kapitanów - regentów było przedstawicielami partii komunistycznej i socjalistycznej.

Gdy władzę objął reakcyjno - klerykalny gabinet de Gasperi, rząd włoski zaczął w brutalny sposób mieszać się w wewnętrzne sprawy San Marino. Tak np. podczas ostatnich wyborów do parlamentu władze włoskie rozmieściły

wzdłuż granicy swe stacje nadawcze, prowadziły dziką propagandę przeciw komunistom i wzywały do głosowania na chrześcijańskich demokratów.

Rząd włoski wywiera ze względów politycznych nacisk gospodarczy na San Marino. Chodzi o to, że w gospodarce miniaturowej republiki wielką rolę odgrywa turystyka. Zazwyczaj na terytorium San Marino przebywało przeciętnie dwa tysiące turystów dziennie. Miejscowe hotele, restauracje i kawiarnie obliczone są głównie na gości z sąsiednich Włoch i dalekich krajów. Turystyka daje pracę znacznej części ludności — kelnerom, kucharzom, obsłudze hotelowej, przewodnikom, robotnikom warsztatów samochodowych oraz przynosi niegorsze dochody skarbowi. Rząd de Gasperi godzi właśnie w ten najwrażliwszy punkt gospodarki republiki, utrudniając turystom wyjazd do San Marino.

Przypuszczalnie w celu podreperowania państwowych finansów rząd San Marino udzielił niedawno grupie włoskich przedsiębiorców zezwolenia na otwarcie kasyna. Gabinet de Gasperi tak bardzo wziął sobie do serca groźbę konkurencji dla włoskich domów gry w San Remo i Wenecji, że wypowiedział republice prawdziwą wojnę gospodarczą i rozpoczął formalną blokadę.

Rządowa prasa włoska rozpętała oszczerczą kampanię przeciw San Marino i jej rządowi, publikując fantastyczne kłamstwa, że San Marino jest rzekomo ośrodkiem przestępczości i kontrabandy narkotyków i że na jej terytorium znajduje się jakoby jakiś ośrodek spiskowców, zagrażający bezpieczeństwu Włoch.

Jaka jest prawdziwa przyczyna, dla której rząd de Gasperi prześladuje 14-tysięczną spokojną ludność San Marino — właścicieli winnic, pasterzy, rzemieślników i dopatruje się w nich groźby dla swego bezpieczeństwa.

Oczywiście, idzie tu nie tylko o konkurencję między kasynami.

Włoskiej reakcji nie w smak jest, że większość w Wielkiej Radzie, parlamencie San Marino, 35 mandatów na 60, mają partie demokratyczne — komuniści, socjaliści i lewicowi republikańscy i że kapitanowie - regenci reprezentują tę większość, podczas, gdy chrześcijań-

scy demokraci i neofaszyści, mimo poparcia włoskich reakcjonistów, są w mniejszości.

Władze rzymskie boją się wpływu, jaki panujące w San Marino stosunki wywierają na mieszkańców sąsiednich prowincji włoskich, gdyż są one uczciwsze i bardziej sprawiedliwe niż obyczaje panujące w domenie de Gasperi.

Rząd San Marino nie zawahał się np. wydać 50 — 60 milionów lirów ze swego skromnego budżetu i zatrudnić na koszt państwa kilkuset bezrobotnych, którzy nie mają innych środków do życia.

W San Marino dzierżawcy ziemi otrzymują 64% zbiorów. Republika odbudowała się po zniszczeniach wojennych jedynie dzięki pracy swych obywateli, nie korzysta ona z „dobrodzieństw” planu Marshalla, nie płaszczy się przed Waszyngtonem i nie frymarczy swoim terytorium.

Dlatego rzymscy reakcyoniści nie lubią republiki San Marino. Dlatego mieszą się w jej wewnętrzne sprawy, dążąc do oddania władzy w ręce chrześcijańskich demokratów i neofaszyistów.

Rzym zaciska pierścień blokady wokół San Marino. Policja odcięła nie tylko główną drogę, łączącą republikę ze światem zewnętrznym, ale nawet górskie ścieżki. Nie ma już połączenia autobusowego między Rimini a San Marino. Góra Monte Titano, na której zboczach leży cała republika, znajduje się w stanie formalnego oblężenia.

Na pogranicznym punkcie włoskim, u skrzyżowania dróg przy Santa Cristina rozgrywają się codziennie skandaliczne sceny. Policjanci Scelby szykanują tych, którzy pragną przejechać lub przejść na terytorium San Marino. Wyjątek stanowią jedynie mnisi i mniszki, którzy prowadzą agitację na rzecz chrześcijańskich demokratów.

Wszystkie auta zatrzymuje się w Santa Cristina na kilka godzin, a czasem nawet na dobe, rzekomo dla sprawdzenia dokumentów. Gdy ktoś próbuje przejechać nie zatrzymując się, gdyż przejazd był tutaj zawsze wolny, strzela-

ją doń z automatów. Podoficer, który sprawdza dokumenty, na wszystkie protesty odpowiada niezmiennie: „Sprawdzimy wasze dokumenty za cztery godziny. Proszę być cierpliwym”. Gdy podróżni proszą o zwrot dokumentów, żeby móc przynajmniej wrócić do Rimini, podoficer demonstracyjnie odwraca się do nich plecami. Pod pretekstem „szukania kontrabandy” policjanci rozbierają motory turystycznych samochodów. W naszych oczach rozebrano motor auta, które przybyło z miejscowości Cattolica. Szykany te mają na celu odebranie turystom ochoty do zwiedzania San Marino.

Scelbie udało się zastosować wobec San Marino niemal całkowitą blokadę. Obecnie do republiki nie dochodzi nawet poczta. Tylko od czasu do czasu udaje się przemycić worki z pocztą w... karetkę „pogotowia”, należącej do szpitala.

Ulice San Marino opustoszały. Nawet w centrum miasta, na małym placu z fontanną z epoki Odrodzenia, otoczonym starymi domami o zębatych wieżach, gdzie zazwyczaj gromadziły się tłumy turystów, panuje obecnie martwa cisza.

Demokratyczna opinia włoska nie pozostaje obojętna na los San Marino. Postępowa prasa odpiera złośliwe insynuacje prawicowych brukowców, będących na usługach ministerstwa spraw wewnętrznych. Dzienniki „Unita”, „Paese Sera”, czasopismo „Vie Nuove” i inne zdemaskowały samowolę rządu de Gasperi i ujawniły motywy polityczne, jakimi kierowała się reakcja, organizując taką nagonkę na spokojnego sąsiada Włoch. Grupa posłów wniosła interpelację do parlamentu. Jednakże de Gasperi uchylił się od odpowiedzi, a gazety rządowe cynicznie oświadczyły, że prawdziwe przyczyny blokady „winny pozostać w cieniu”, ponieważ idzie rzekomo o „interesy państwa”...

Jak donosi prasa włoska, republika San Marino postanowiła złożyć protest przeciw postępowaniu rządu włoskiego do Organizacji Narodów Zjednoczonych i do Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Polska satyra w walce o pokój

M. ŻIWÓW

W NOWYM JORKU w ogromnej sali Ku Klux-Klanu, udekorowanej portretami Forrestala w efektownym kaftanie bezpieczeństwa, Himmlera, Tito, Rajka i Franco, otwarty został kongres bojowników przeciw pokojowi, zwołany z inicjatywy Johna Fostera Dullesa, zaniepokojonego swoimi „sukcesami” w Korei. Zebrani owacyjnie powitali sędziwego Li Syn Mana. Bao-Daia powitano okrzykami: „Niech żyje brudna wojna, dająca czyste zyski!” Byli tam Tito i Anders, Ilza Koch i Churchill z Achesonem. Nie dopuszczono do udziału w kongresie tylko delegacji inwalidów i weteranów wojny, którzy wyrazili pragnienie ofiarowania kongresowi swoich szczudeł i protez. Kongres miał przebieg bardzo burzliwy: Przemówienie przedstawiciela byłych SS-manów zostało zagłuszone okrzykami: „Niech żyje śmierć — precz z życiem bez wojny!”, „Przemienimy świat w pustynię!”, „Precz z tymi, którzy chcą zamieniać pustynie w kraje kwitnące!”. Na zakończenie podniósł się Dulles i donośnym głosem odczytał „apel nowojorski”: „Uczulamy, że za zbrodniarza przeciwko ludzkości będzie uważany ten, kto pierwszy użyje energii atomowej dla celów pokojowych...” Sala szalała z radości...

Oto streszczenie humoreski polskiego pisarza Zbigniewa Grotowskiego ze zbioru „Satyra polska w walce o pokój”, wydanego pod redakcją Eryka Lipińskiego, Antoniego Marianowicza i Jana Szeląga.

Nie będziemy autorowi tej humoreski czynili zarzutów, że obraz nakreślony jego fantazją może być uważany za fakt autentyczny ze współczesnej amerykańskiej rzeczywistości — taka bowiem jest ta rzeczywistość...

Czyż daleko odbiegł od rzeczywistości współczesnych Niemiec Zachodnich Kazimierz Rudzki w swoim opowiadaniu o dyrektorzce szkoły, panu Drews?... Pan Drews miał wymierzyć surową karę uczniowi podejrzanemu o to, że pojechał do Berlina na zlot młodych obrońców pokoju. Ale pan Drews przeprosił podejrzanego ucznia, gdy dowiedział się, że jego podróż do Berlina miała zupełnie niewinny charakter:

chciał on tam sprzedać skradziony ojcu złoty zegarek.

Wiesław Brudziński zaś niewątpliwie obserwował postacie, które nakreślił w swej humoresce „Attaché kulturalny”, na jednym z procesów szpiegowskich w Warszawie.

Właśnie dlatego, że opowiadania satyryczne zamieszczone w zbiorze tak wiernie oddają życie, nabierają one wielkiej demaskującej siły. Wywołują uśmiech dzięki swemu żywemu humorowi, a jednocześnie budzą gniew przeciw podżegaczom wojennym i demaskują ich.

Zbiór opublikowany przez polskich pisarzy zwraca uwagę różnorodnością gatunków literackich. Obok opowiadań satyrycznych zawiera on cykl wierszy satyrycznych, stawiających pod pręgierz magnatów Wall Street i całą sforę ich sługusów — od prezydenta zasiadającego w Białym Domu do marzącego niegdyś o wjeździe na białym koniu do Warszawy faszystowskiego generała polskiego Andersa. W całym swoim okrucieństwie, żądzy krwi i tepocie stają przed nami ludożercy — szantażyści atomowi.

Ohydnemu obozowi podżegaczy wojennych przeciwstawia się inny świat — świat twórczej pracy, sprawiedliwości, natchnienia. Poeta Władysław Broniewski widzi przed sobą nie tylko posąg wolności w Nowym Jorku, spoza którego wygląda Truman, rozmyślający o tym, jak najlepiej zaopatrzyć Francję na wojnę przeciw Wietnamowi. Broniewski widzi nie tylko okręty płynące przez Morze Śródziemne z bronią dla europejskich wasalów Wall Street. Poeta widzi także, jak rozkwita radość w każdym domu nad Żółtą Rzeką. Widzi on swoje miasta ojczyste powstające z ruin, pola szumiące kłosami, kopalnie i fabryki dostarczające węgla i stali. Widzi:

w Związku Radzieckim
radość i praca.

Ciepłe liryczne wiersze poświęca frontowi pokoju poeta K. Gałczyński. Głębokim uczuciem przepełniony jest jego „Dytyramb na cześć pokoju”. „Toś ty słońce pchnął w lutnię mą, że

słońcem błyska". Pokój — to dzieci spokojnie śpiące w swoich kołyskach, to studenci słuchający wykładów na uniwersytetach, to twórcza, konstruktywna praca. Pokój musi zwyciężyć, ponieważ w służbę jego oddają się talenty, praca, ponieważ serce nasze jest mężne, a wzrok czujny.

Nienawiścią do podżegaczy wojennych i wiarą w zwycięstwo pokoju przepojone są wiersze Stanisława Wygodzkiego, Leona Pasternaka, Wiktora Woroszyńskiego i innych poetów. Bardzo udane są liczne fraszki — gatunek, którego tradycje w polskiej poezji sięgają XVI wieku, czasów Jana Kochanowskiego.

Zbiór ilustrują karykatury polskich grafików — Jerzego Zaruby, Eryka Lipińskiego i innych.

Śmiech jest silną bronią. Dobrze, że polscy pisarze, czynni bojownicy sprawy pokoju, potrafiliby z powodzeniem użyć i tej broni w walce przeciw podżegaczom wojennym. W imieniu 18 milionów Polaków, którzy podpisali apel sztokholmski, oświadczają oni w czterowierszu Jana Huszczy:

Wynik tych zmaganiań w nikiem
wątpliwości chyba nie budzi
przegrają miliony dolarów,
wygrają miliony ludzi!

Ze skrzynki

redakcyjnej

Człowiek z dyplomem

Ukończyłem uniwersytet na Południu, to znaczy, że uniwersytet nie należał do pierwszorzędných, ale nie stał też na ostatnim miejscu. Mając więc przy sobie dyplom wydrukowany na doskonałym, grubym papierze i 75 dolarów, pojechałem do Nowego Jorku. Tak rozpoczęła się nowa era mego życia.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że dyplom wyższego zakładu naukowego ułatwił mi znalezienie pracy. Właśnie dla ludzi z takim dyplomem jak mój — moją specjalnością jest psychologia — nie ma pracy. Moich 75 dolarów topniało, a pracy nie było.

W Ameryce istnieje niezliczona ilość prywatnych giełd pracy. W każdym stanie istnieją ponadto państwowe, bezpłatne giełdy. Zwróciłem się do biura pracy stanu Nowy Jork. Powiedzano mi, że człowiek, który mógłby mi udzielić informacji dotyczących pracy, wyjechał i wróci za kilka dni, i poradzono mi, bym przyszedł za dwa dni, punktualnie o ósmej rano.

Przyszedłem punktualnie o ósmej rano i ujrzałem za biurkiem tył ego mężczyzny z kwaśną miną. Przejrzał moje papiery i ankiety, westchnął i wlepił wzrok w okno. Potem powiedział mi, że dyplom uniwersytetu nie jest nic wart i że nie ma nadziei,

Redakcja otrzymała list od pewnego młodego Amerykanina, który postanowił, jak sam oświadcza, napisać prawdę o tzw. amerykańskim stylu życia. Chce on, by ludzie wiedzieli o udrękach, jakie przeżywają młodzi Amerykanie u progu swego życia. Zamieszczamy jego list z niewielkimi skrótami.

bym mógł uzyskać pracę w moim zawodzie nauczyciela. Zwrócono mi dokumenty i odszedłem z niczym. Więcej się tam nie zgłaszałem.

Na szczęście udało mi się dostać do tak zwanego klubu „52-20”. Była to organizacja (dziś już nie istnieje), która wypłacała zapomogi bezrobotnym weteranom woj-

ny przez 52 tygodnie po 20 dolarów tygodniowo. Zarejestrowano mnie, ponieważ jestem zdemobilizowany. Jednocześnie dowiedziałem się, że na górnym piętrze w gmachu tego klubu znajduje się instytucja, w której bezrobotni mogą sprzedawać swoją krew po 5 dolarów za pintę (pinta — około 0,5 litra).

Analizując amerykańskie życie, trzeba pamiętać, że za dolary można kupić absolutnie wszystko. I jeśli wpłacić określoną sumę w odpowiednim miejscu i przybyć wczesnym rankiem, można otrzymać jakąś pracę. Np. jeśli chcecie otrzymać pracę kelnera, kucharza czy robotnika, zwracacie się do agencji, zajmującej się specjalnie tymi rodzajami pracy, i płacicie jej za dostarczenie pracy 15 dolarów.

Jeśli najmujecie się do pracy w swoim zawodzie, na co w naszych czasach jest mało szans, musicie zapłacić 10 proc. zarobku za pierwszy rok pracy.

Jak można było oczekiwać, nie groziło mi otrzymanie pracy w moim zawodzie. Przejrzawszy spis zawodów, na które było zapotrzebowanie, postanowiłem zostać telefonistą. Ponieważ w czasie wojny byłem sierżantem łączności, poszperałem w swoich wojskowych dokumentach, machnąwszy już ręką na dyplom. Na moje szczęście znalazła się praca. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży było tak wspaniałomyślne, że zażądało ode mnie za pośrednictwo przy otrzymaniu tej pracy tylko 60 proc. mojej tygodniowej stawki.

Tak więc byłem w mieście ziotego królestwa, w mieście, o którym układają pieśni, o którym napisano wiele książek i opowiadań, w mieście, w którym chłopak — sprzedawca gazet może rzekomo zostać milionerem. Prawdę mówiąc, jest to jedno z najbrudniejszych miast na świecie. W żadnym innym mieście nie widziałem tyle śmieci na ulicach ile w Nowym Jorku.

Niektóre dzielnice tego miasta są wręcz odrażające. Najbardziej przynębiające wrażenie pozostawia np. przejazd koleją nadziemną od brooklińskiego mostu w górę przez 3 Avenue. Jest to dzielnica straszliwej nędzy. W dzielnicy Boveri widzi się bezdomnych ludzi leżących wprost na chodnikach.

Ja osobiście nie miałem się na co uskarżać. Dostałem pracę. Zarabiałem 40 dolarów tygodniowo. 3 dolary potrącano mi na podatki, 9 dolarów tygodniowo płaciłem za mieszkanie, 2 — 3 dolary dziennie kosztowało jedzenie. Później musiałem płacić za mieszkanie 12 dolarów tygodniowo.

Od października 1948 r. do maja 1949 r. pracowałem w charakterze telefonisty. Potem znów zaczęły się udreki na giełdach pracy. Tym razem zarejestrowałem się w paru bezpłatnych uniwersyteckich biurach pośrednictwa pracy. Wypełniłem setki ankiet. Wszędzie zadawano mi parę podstępnych pytań, potem — kilka pytań, dotyczących mojej sprawy, a potem komunikowano mi, że niestety nie mogą mi niczego zaoferować i że oczywiście dadzą mi na pewno znać, gdy tylko coś się nadarzy. W agencjach tych przyjmuje się ludzi ze szczególną uprzejmością, ale pracy się nie daje. By dostać

pracę, musi się mieć „doświadczenie“. W czasie tej pogoni za pracą słowo „doświadczenie“ zaczyna prześladować człowieka. Przestaje się rozumieć, jak w ogóle ludzie dostają pracę.

Ale oto wreszcie dostałem pracę. Oczywiście nie przez uniwersytecką agencję pośrednictwa pracy, lecz przez przyjaciela. Zostałem inspektorem handlowym. O pracy tej chciałbym coś niecoś opowiedzieć. Istota jej polega na tym, by prowadzić ewidencję: kto kupuje, co kupuje i dlaczego kupuje. Powinniśmy zadawać szczegółowe pytania dotyczące kawy, szamponu, mydła toaletowego, brzytwy, interesować się reflektantami na kupno auta, motora elektrycznego, pasty do zębów, piwa, dowiadywać się o liczbę sprzedanych butelek czy kufli riwa, o miejsce, gdzie zostały one sprzedane, i o to, kto pił to piwo.

Potem znów rozpoczęła się karuzela giełd pracy. Tym razem nie miałem szczęścia. Gdy zjawiłem się w agencji pośrednictwa pracy całodzienniej przy uniwersytecie w Kolumbii i powiedziałem panienci, która mnie przyjmowała, że mogę wykonywać każdą biurową pracę, odpowiedziała mi ona po prostu — słów tych nigdy nie zapomnę: „Boże mój, do nas przecież nigdy prawie nie wpływają zapotrzebowania na takich pracowników“. Rozumie się samo przez się, że nie mogło być nawet mowy o tym, by dostać pracę w moim zawodzie pedagoga. Dla nauczycieli w Ameryce pracy nie ma — jest ich nadmiar.

Nie trudno się domyśleć, że sprawa skończyła się znowu wędrówką po prywatnych giełdach. Tym razem udało mi się uzyskać pracę tylko za 35 dolarów tygodniowo i musiałem zapłacić giełdzie cały swój zarobek za pierwszy tydzień. Musiałem spełniać jednocześnie obowiązki kancelisty, maszynistki, buchaltera i poza tym obsługiwać dwa-trzy telefony. W końcu rzuciłem tę pracę i zostałem kelnerem. Trzeba było pracować do utraty sił, ale można było „wyciągnąć“ 60—70 dolarów tygodniowo.

Oto jak kończy się kariera Amerykanina, posiadającego wyższe wykształcenie. Wypadków takich jest oczywiście tysiące i moja historia jest tylko jedną z wielu.

Roy SMITH

6 stycznia

Rząd St. Zjednoczonych wystosował do 30 państw memorandum, zawierające prowokacyjną propozycję zastosowania wobec Chińskiej Republiki Ludowej sankcji gospodarczych i politycznych, włącznie z blokadą gospodarczą oraz zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

7 stycznia

W Oslo odbyła się narada ministrów obrony i wyższego dowództwa wojskowego Danii i Norwegii, na której omówiono sprawy związane z utworzeniem tzw. „sił zbrojnych bloku atlantyckiego w Europie Zachodniej“.

8 stycznia

Jednostki koreańskiej Armii Ludowej i ochotnicy chińscy kontynuowali ofensywę na całym froncie.

Truman wystosował do pierwszej sesji Kongresu 82 kadencji orędzie o „stanie państwa“, utrzymane w tonie hysterii wojennej, złożiliwych ataków pod adresem Związku Radzieckiego i innych miłujących pokój państw, krzykliwych żądań dalszego wzmożenia agresywnej polityki zagranicznej i wewnętrznej.

W Dżakarcie (Indonezja) wybuchło powstanie żołnierzy z wyspy Amboina, którzy służą w holenderskich wojskach kolonialnych w Indonezji. Powstańcy zwrócili broń przeciw oficerom holenderskim.

W Anglii podwyższono ceny na liczne towary kolonialne.

9 stycznia

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej i chińscy ochotnicy wyzwolili w toku ofensywy: na zachodnim odcinku frontu — Suwon (Suigen), na środkowym odcinku frontu — Henson (Odzio) i Wondżu (Gensiu).

95 — 100 proc. pracowników licznych przedsiębiorstw Paryża i jego przedmieść przeprowadziło strajki protestacyjne przeciw pobytowi w Paryżu generała Eisenhowera.

W Petersbergu (Niemcy Zachodnie) rozpoczęły się rozmowy między rzeczoznawcami państw zachodnich i rządu z Bonn w sprawie utworzenia armii zachodnio-niemieckiej.

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Styczeń 1951 roku

Do Barcelony (Hiszpania) przybyła z oficjalną wizytą eskadra amerykańska, składająca się z krążownika „Newport News“, trzech torpedowców i jednego minowca.

Dowództwo 8-ej armii amerykańskiej operującej w Korei wprowadziło surową cenzurę wojskową informacji korespondentów o wydarzeniach w Korei.

10 stycznia

W Związku Radzieckim rozpoczęło się wysuwanie kandydatów na delegatów do Rad Najwyższych republik związkowych. Jako pierwszą wysunięto kandydaturę Józefa Stalina.

Zgromadzenie Narodowe Albanii uchwaliło jednomyślnie ustawę o obronie pokoju między narodami, wprowadzającą odpowiedzialność karną za propagandę wojny.

Ogłoszono rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych Francji o odebraniu debitu organowi Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych — pismu „O trwałe pokój, o demokrację ludową!“

Międzynarodowa Organizacja Dziennikarzy wystosowała do greckiego ministra sprawiedliwości protest przeciw zamknięciu dziennika „Demokratikos“.

Rada Ministrów Francji usunęła członka Światowej Rady Pokoju p. Irenę Joliot-Curie z zajmowanego przez nią stanowiska w Naczelnym Komisariacie do spraw Energii Atomowej.

Amerykański trybunał wojсковy skazał sekretarzy oddziału Towarzystwa Przyjaźni Japońsko - Chińskiej w Osaka — Hirai na 3 lata ciężkich robót i Jamagutsi na 6 miesięcy więzienia.

11 stycznia

W Albanii obchodzono uroczyste piątą rocznicę proklamowania Republiki Ludowej.

W Genewie zakończyło się posiedzenie Biura Światowej Rady Pokoju, które rozpoczęło się 10 stycznia. Biuro postanowiło zwołać Światową Radę Pokoju w dniach 21 — 24 lutego 1951 roku.

Jednostki koreańskiej Armii Ludowej i ochotnicy chińscy kontynuowali ofensywę na wszystkich odcinkach frontu.

Truman mianował Johna Foster Dullesa „swoim specjalnym przedstawicielem w randze ambasadora“ do spraw traktatu pokojowego z Japonią.

12 stycznia

Truman wystosował do Kongresu doroczne orędzie, poświęcone zagadnieniom gospodarczym, w którym przedstawił program wzmocnienia sił zbrojnych i oświadczył, że wydatki wojenne na lata budżetowe 1950—1951 i 1951 — 1952 powinny wynieść ponad 140 miliardów dolarów.

13 stycznia

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej i ochotnicy chińscy wyzwolili na zachodnim i środkowym odcinku frontu Usan, Kimianczanni (Kinriodziori), Iczhon (Risen), Jodžu (Rejsiu).

Frakcja komunistyczna szwedzkiego riksragu złożyła w riksdagu wniosek w sprawie zakazu w Szwecji propagandy wojennej i uchwalenia ustawy, przewidującej ukaranie osób, które prowadzić będą propagandę wojenną.

Do Londynu przybył generał Eisenhower.

14 stycznia

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej, działające na wschodnim wybrzeżu wyzwolili ważne punkty strategiczne Czumundzin (Ciunonsin), Kannyn (Korio) i in.

Do Moskwy przybyła bułgarska delegacja handlowa z ministrem handlu zagranicznego p. D. Ganewem na czele.

Na cmentarzu Friedrichsfeld odbyły się uroczystości żałobne, na których masy pracujące Berlina oddały hołd pamięci przywódców proletariatu niemieckiego Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, zamordowanych bestialsko 32 lata temu.



Fragment obrazu B. Johansona i grupy młodych artystów-malarzy — W. Sokołowa, D. Tegina, N. Fajdysz-Krandijewskiej i N. Czebakowa — „Przemówienie W. Lenina na III zjeździe Komsomolu“.

TYGODNIK **NOWE CZASY**

UKAZUJE SIĘ

W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,
ANGIELSKIM, FRANCUSKIM

I NIEMIECKIM

ROCZNA PRENUMERATA 36 zł.

PÓŁROCZNA 18 zł. KWARTALNA 9 zł.

MIESIĘCZNA 3 zł.

•

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE

P.P.K. „RUCH“, SREBRNA 12

KONTO PKO I—15277

•

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KIOSKACH I KSIĘGARNIACH

Pismo oświecla zagadnienia polityki zagranicznej Związku Radzieckiego i innych państw oraz aktualne wydarzenia z życia międzynarodowego;

zaznaja mia czytelników z życiem wszystkich narodów świata, z ich walką o demokrację i trwały pokój;

demaskuje kłamliwe wymysły wrogów pokoju i współpracy międzynarodowej, prowadzi walkę z podżegaczami wojennymi;

występuje przeciw fałszywej informacji i oszczerstwom pras reakcyjnej.

*

Na łamach pisma zabierają głos uczeni, pisarze, dziennikarze, przywódcy ruchu zawodowego i inni działacze społeczni.

Wydanie polskie — Adres wydawnictwa:

Warszawa, Nowy Świat 58, tel. 8-05-60